OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM

NUMER WRAZ Z DODATKIEM POWIATOWYM ZAWIERA 18 STRON.

NASZE sprawy

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZP. WZAJEMNYCH

ROK XIII WARSZAWA, LUTY 1937 Nr. 2 (102)

STANOWISKO UNII

w sprawie deklaracji ideowo-politycznej pułk. Adama Koca

Komitet Wykonawczy Unii Pracowników Umysłowych na posiedzeniu w dn. 4 marca rb. rozważał sprawę stanowiska Unii w stosunku do deklaracji płk. Adama Koca. W wyniku obrad powzięto następującą uchwałę, określającą stanowisko Unii, obowiązujące wszystkie Związki zrzeszone w Unii i Rady Okręgowe Unii.

„Komitet Wykonawczy Unii Z.Z.P.U. na posiedzeniu w dniu 4 marca 1937 r. stwierdza co następuje:

1. **Polski pracowniczy ruch zawodowy zawsze uznaje dobro Państwa za naczelne założenie swojej działalności. Pracownicy stwierdzają swój patriotyzm nieprzerwanym szeregiem ofiarnych czynów. Dobro Państwa widzimy w skupieniu całego Narodu wokół armii i jej Naczelnego Wodza dla wzmocnienia siły obronnej, która stanowi gwarancję wolności oraz potęgi Państwa, opartej na dobrobycie i wysokiej kulturze szerokich warstw pracujących, do czego dążyć należy drogą stałego postępu i realizacji zasad sprawiedliwości społecznej w myśl wytycznych deklaracji społeczno-gospodarczej związków pracowniczych z dnia 10 września 1936 r.**
2. **Polski pracowniczy ruch zawodowy, stojąc na gruncie poszanowania postanowień statutów poszczególnych związków, uznających zasadę niezależności, uważa jednak, że niemniej obowiązkiem jego jest zajęcie stanowiska wobec naczelnych zagadnień państwowych i w przeświadczeniu, że Rząd winien szukać dla swoich poczynań oparcia w najszerszych masach Narodu — uważa za akt pozytywny inicjatywę stworzenia obozu politycznego pod naczelnymi hasłami obrony Państwa, konsolidacji narodowej i nawiązania wspłpracy między rządem i społeczeństwem.**
3. **Polski pracowniczy ruch zawodowy, przestrzegając swej niezależności, sądzi, że rola i prawa świata pracy oraz idea sprawiedliwości społecznej znajdą w dalszym jeszcze rozwinięciu tez deklaracji i w realizacji jej zasad właściwy wyraz, odpowiadający znaczeniu pozycji świata pracy w Państwie, stwarzając w ten sposób platformę do współdziałania."**

Deklaracja Komisji Porozumiewawczej

pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych

Niezależnie od wyżej podanej uchwały Unii Komisja Porozumiewawcza (w skład której wchodzi również Unia) uchwaliła następującą deklarację:

„Polski pracowniczy ruch zawodowy zawsze uznaje dobro Państwa za naczelne założenie swej działalności. Pracownicy stwierdzają swój patriotyzm nieprzerwanym szeregiem ofiarnych czynów. Dobro Państwa widzi ruch pracowniczy w skupieniu całego Narodu wokół armii i jej Naczelnego Wodza dla wzmocnienia siły obronnej, która stanowi gwarancję rozwoju i potęgi Państwa, opartej zarazem na dobrobycie i wysokiej kulturze szerokich warstw pracujących miast i wsi, do czego dążyć należy drogą stałego postępu i realizacji zasad sprawiedliwości społecznej.

Deklaracja płk. Adama Koca potwierdza naczelne założenia w zakresie skonsolidowania społeczeństwa dla potrzeb obrony Państwa.

Inicjatywę, opartą na tych założeniach, wspólnych wszystkim obywatelom, należy uznać za akt pozytywny.

Podstawą działalności ruchu pracowniczego jest wolność ruchu zawodowego i całkowita jego niezależność od wszelkich organizacyj politycznych.

Zachowując nienaruszalność tych zasad, polski pracowniczy ruch zawodowy, oświadcza, że wytęży swe siły, aby z całą dobrą wolą wspólnie pracować nad podniesieniem Polski wzwyż, po przez gospodarcze i kulturalne wzmocnienie społeczeństwa polskiego drogą realizacji podstawowych dążeń i reform w myśl wytycznych, zawartych deklaracji społeczno-gospodarczej związków pracowniczych z dnia 10 września 1936 r."

Związek Nauczycielstwa Polskiego,
Związek Pracowników Pocztowych i Telegraficznych,
Stowarzyszenie Urzędników Państwowych,
Związek Urzędników Kolejowych,
Związek Niższych Funkcjonariuszów Państwowych,
Związek Pracowników Skarbowych,
Związek Niższych Funkcjonariuszów Pocztowych,
Związek Niższych Funkcjonariuszów Pocztowych, Telegrafów i Telefonów,
Związek Pracowników Teletechnicznych,
Związek Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej,
Związek Stowarzyszeń Pracowników Samorządu Wojewódzkiego,
Zrzeszenie Związków Zawodowych Pracowników Miejskich,
Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorialnego,
Unia Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

Zasady regulujące tryb oddłużenia
pracowników P. Z. U. W.
zatwierdzone decyzją Naczelnego Dyrektora z dnia 9.II.1937 r.

§ 1.

Zasady niniejsze normują tryb postępowania przy oddłużeniu pracowników P.Z.U.W., przeprowadzonym na podstawie uchwały Rady P.Z.U.W. z dnia 30.X.1936 r. i reskryptu Min. Skarbu (P.U.K.U.) z dnia 1 lutego 1937 r. za L. U. U. 883/2 37.

§ 2.

Celem oddłużenia jest uwolnienie zadłużonych pracowników P. Z.U.W. (zwanych dalej dłużnikami) od uciążliwych zobowiązań przez konsolidację i rozłożenie tego zadłużenia na dogodne raty.

§ 3.

Oddłużenie przeprowadza Komisja Oddłużeniowa powołana decyzją Naczelnego Dyrektora z dn. 5.II.1937 r. w składzie: przewodniczący — zastępca Naczelnego Dyrektora, dwóch przedstawicieli Zakładu oraz dwóch przedstawicieli Związku. Organami pomocniczymi Komisji będą Zarządy Kół Związku, jako przedstawiciele pracowników oraz Inspektorzy Wojewódzcy.

§ 4.

Oddłużeniu może podlegać każdy pracownik P.Z.U.W. etatowy lub kontraktowy bez względu na stanowisko i kategorię płacy, który najpóźniej do dnia 31 marca 1937 r. złoży na ręce Komisji prośbę o oddłużenie oraz wypełni wszystkie żądane formalności.

§ 5.

Postępowanie oddłużeniowe może obejmować całkowite zadłużenie dłużnika: a) w Zakładzie, b) w Kasach Koleżeńskich, oraz c) długi prywatne.

Nie wchodzą w rachubę przy oddłużeniu pożyczki długoterminowe w szczególności zabezpieczone hipotecznie, nie posiadające charakteru długów konsumcyjnych, a zaciągnięte przez pracownika na cele prowadzonego przez siebie ubocznie gospodarstwa lub przedsiębiorstwa.

§ 6.

Suma pożyczki objętej planem oddłużenia nie może w zasadzie przekraczać 5-o miesięcznych, w wyjątkowych wypadkach 6-o miesięcznych poborów pracownika.

§ 7.

Zadłużenie objęte planem rozkłada się na równe raty miesięczne, których liczba nie może przekroczyć 60, w wyjątkowych wypadkach 72 rat.

§ 8.

Ogólna wysokość raty miesięcznej, potrącanej na pokrycie długu razem z oprocentowaniem, obliczonym z góry za cały okres spłaty — w zasadzie winna się mieścić w granicach 10 do 15% miesięcznego uposażenia brutto.

§ 9.

Komisja Oddłużeniowa przyznaje dłużnikowi pożyczki w granicach ustalonych w § 6 jedynie na spłaty długów:

a) w Zakładzie z tytułu zaliczek, o ile dłużnik wyrazi chęć objęcie tego długu oddłużeniem,
b) w Kasie Wzajemnej Pomocy i w Kasie Przezorności (dług netto, tj. zmniejszony o własne wkłady) również na życzenie dłużnika,
c) w Kasach Koleżeńskich z tytułu krótkoterminowych zaliczek na pensje,
d) towarowych, zaciągniętych za pośrednictwem Związku,
e) prywatnych (bankowych i wszelkich innych).

§ 10.

Wszelkie bonifikaty uzyskane przy układach z wierzycielami za wcześniejszą spłatę długu zmniejszają automatycznie pożyczkę oddłużeniową.

§ 11.

Od pożyczki oddłużeniowej płaci dłużnik 2% w stosunku rocznym. Procenty obliczone z góry za cały okres czasu, przy uwzględnieniu spłat, będą doliczone do sumy pożyczki.

§ 12.

Udzieloną pożyczkę oddłużeniową dłużnik zabezpiecza:

a) zobowiązaniem, podpisanym przez siebie i małżonka, gwarantującym spłatę długu całym majątkiem dłużnika i upoważniającym Zakład do potrącania z pensji, zaopatrzenia emerytalnego, odprawy emerytalnej i wszelkich innych otrzymywanych z Zakładu należności, bądź ustalonych w planie oddłużenia rat, bądź też całego długu, o ile dług ten stanie się jednorazowo wymagalny;
b) cesją na ubezpieczenie pośmiertne bądź w Kasie Wzajemnej Pomocy, bądź w Zakładzie Ubezpieczeniowym, prowadzącym ubezpieczenia na życie.

Suma ubezpieczenia pośmiertnego nie może być mniejsza od wysokości pożyczki oddłużeniowej.

§ 13.

Dłużnik poddany oddłużeniu składa deklarację, iż nie będzie zaciągać bez zgody Zakładu żadnych pożyczek, ani też przyjmować na siebie jakichkolwiek zobowiązań z tytułu żyr, poręczeń i t. p. pod rygorem natychmiastowej wymagalności spłaty zadłużenia objętego układem.

§ 14.

W wypadku zwolnienia z Zakładu bez zaopatrzenia emerytalnego, bądź z zaopatrzeniem emerytalnym nie podlegającym w myśl obowiązujących ustaw zajęciu sądowemu, względnie w wypadku śmierci dłużnika — wierzytelność staje się natychmiast wymagalna.

§ 15.

Sumy do uregulowania przekazuje się wierzycielom bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem lokalnych organów Zakładu.

§ 16.

Wszelkie długi zgłaszane do oddłużenia muszą być należycie przez dłużnika udowodnione na piśmie, przy czym:

a) wysokość zaliczek w Zakładzie i rat potwierdza właściwy organ Zakładu,
b) wysokość zadłużenia netto w K.W.P. i K.P. potwierdzają Zarządy tych instytucji,
c) wysokość długu w Kasach Koleżeńskich i z tytułu rat towarowych potwierdzają Zarządy Kół,
d) długi prywatne potwierdzają na piśmie wierzyciele pod rygorem zażądania przez Zakład od wierzyciela zwrotu wypłaconej kwoty, o ile okaże się, że dług był fikcyjny.

§ 17.

Wszyscy reflektujący na oddłużenie pracownicy winni złożyć na ręce miejscowego Zarządu Koła Związku podanie na specjalnym schemacie. Podanie winno być wypełnione ściśle wg wskazówek.

Do podania minny być dołączone wszystkie wymagane w podaniu dokumenty, a w szczególności dowody piśmienne, stwierdzające długi prywatne.

Do obowiązków Zarządów Kół należeć będzie zaopiniowanie podania, a w szczególności:

a) stwierdzenie wiarogodności danych, zawartych w podaniu, jak również wiarogodności dołączonych dokumentów,
b) zawieranie układów z wierzycielami prywatnymi i uzyskiwanie bonifikat.

Podanie opracowane w ten sposób, Zarządy Kół przesyłają Inspektorowi Wojewódzkiemu (w Centrali bezpośrednio Komisji).

Inspektor Wojewódzki P.Z.U. W. opiniuje podanie i przesyła je do Komisji.

Inspektorzy Wojewódzcy oraz prezesi Zarządów Kół jako organy opiniujące oraz dyrektorzy Centrali przesyłają swoje podania bezpośrednio do Komisji, przy czym Komisja będzie miała prawo skierować je wg uznania do opinii instancji lokalnych.

§ 17.

Dane, ujawnione przez dłużnika w podaniu posiadają dla wszystkich organów, przez ręce których przechodzą — charakter poufny i nie mogą mieć wpływu na stosunki służbowe.

§ 19.

Podania o oddłużenie referują na Komisji przedstawiciele Związku w Komisji.

Decyzje Komisji zapadają zwykłą większością gołsów.

§ 20.

Koszty przeprowadzenia oddłużenia, a w szczególności koszty druków, porta i t. p. pokrywa Zakład.

Zabezpieczenie pożyczki oddłużeniowej

Zwracamy uwagę, że osoby nieżyczące sobie cedować swego ubezpieczenia w Kasie Wzajemnej Pomocy na wypadek śmierci na rzecz Zakładu (§ 12 pkt. b Regulaminu Oddłużeniowego), a także nieczłonkowie Związku — muszą się ubezpieczyć na życie w Zakładzie Ubezpieczeniowym.

Aczkolwiek regulamin nie narzuca wyboru Zakładu, to musimy wyjaśnić, że wobec istnienia w ubezpieczeniach życiowych t. zw. karencji w ciągu 3-ch lat — a polisa musi mieć skuteczność natychmiastową — pracownicy ci zmuszeni są ubezpieczyć się wyłącznie w P. K. O. i to za pośrednictwem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — która otrzymała specjalne przywileje i dla ubezpieczeń zawartych jedynie przez Federację karencja nie obowiązuje.

Życzący ubezpieczyć się w P. K. O. za pośrednictwem Federacji zarówno członkowie Związku, jak i nie członkowie — mogą nadysłać zgłoszenia do Biura Związku, Warszawa — Kopernika 36 — 40.

Zaznaczamy dla uniknięcia nieporozumień, że dla członków Związku wystarcza cesja ubezpieczenia w K. W. P. — o ile, oczywiście suma ubezpieczenia nie jest niższa od pożyczki oddłużeniowej.

Warunki i korzyści przyznane przez Pocztową Kasę Oszczędności dla ubezpieczonych przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Ubezpieczenia P.K.O. dają największą pewność i największe korzyści, nie są bowiem obliczone na **zysk**, a mają przede wszystkim **dobro ogółu** na względzie.

Wszyscy ubezpieczeni w P.K.O. **uczestniczą w zyskach** Działu Ubezpieczeń.

Zyski, obliczone co roku w stosunku do sumy wkładek zapłaconych, będą wypłacane wraz z procentami z sumą ubezpieczenia.

Suma ubezpieczenia jest płatna w chwili dożycia przez ubezpieczonego terminu, t. j. po 20 latach, a na wyadek wcześniejszej śmierci ubezpieczonego, **o ile polisa została doręczona i ubezpieczenie jest w mocy — natychmiast** i nawet wtenczas, jeżeliby choć jedna składka została zapłacona.

Ubezpieczenia są zawierane bez badania lekarskiego na sumy do 5.000 zł w złocie

Podwójną sumę ubezpieczenia wypłaca P.K.O. w razie śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku.

P.K.O. przyjmuje również obowiązek wypłaty odszkodowania, gdyby śmierć nastąpiła na **wojnie.**

P.K.O. wypłaca pełną sumę ubezpieczeniową w wypadku samobójstwa i śmierci wskutek pojedynku.

Po opłaceniu składek w ciągu trzech lat P.K.O. wydaje **pożyczki** pod zastaw polis.

Po opłaceniu 36 składek miesięcznych i po upływie trzech lat od czasu zawarcia ubezpieczenia, polisa może być wykupiona lub zamieniona na **bezskładkową.**

Ubezpieczenie opiewa na złote w złocie, a zatem suma ubezpieczenia będzie wypłacona według parytetu złota.

Podwójne opodatkowanie fikcji

W czasie debaty budżetowej jeden z posłów wystąpił z projektem wprowadzenia nowego podatku od uposażeń. Podatek ten, przeznaczony na potrzeby inwestycyjne samorządów, wynosiłby 3% od uposażeń, przewyższających 400 zł. miesięcznie brutto, przy czym nie obejmowałby poborów, obciążanych już podatkiem specjalnym.

Zdawałoby się, że nas to bezpośrednio nie dotyczy. Ale to tylko pozornie. Boć w razie wprowadzenia tego podatku zniesienie podatku specjalnego, który miał obowiązywać tylko do końca r. 1936, ale już obecnie poza ten termin wykroczył, byłoby mało prawdopodobne. Bo i jakże — urzędnicy państwowi i publiczni byliby przecież uprzywilejowani w porównaniu do pracowników prywatnych. Prywatni płaciliby poza podatkiem dochodowym — 3%, a publiczni tylko zwyczajny podatek dochodowy. Więc jeżeliby podatek specjalny skasowano, to niezwłocznie, dla wyrównania, obciążonoby nas nowym podatkiem samorządowym.

Ale, pomijając już względy nasze subiektywne, rozpatrzmy projekt ten ze stanowiska zasadniczego. Jest on wytworem

jakiejś dziwnej psychozy,

która zaćmiewa czynnikom miarodajnym wszystkie inne źródła dochodów i łatania dziur budżetowych — prócz uposażeń pracowniczych. I to brutto!

Zdawałoby się — uposażenie powyżej 400.— zł. jest stosunkowo wysokie, a więc można ściągnąć z niego taki drobiazg, jak 3%.

Jestem właśnie takim szczęśliwcem, który zarabia powyżej 400.— zł, ściślej, wstyd się przyznać, 700.— zł miesięcznie brutto. Mówię wstyd się przyznać, bo takie uposażenie „z funduszów publicznych" traktowane jest u nas niemal, jako

„kradzież grosza publicznego".

Nikt się nie zapyta, za jakie kwalifikacje i za jaką pracę tyle mi płacą. Po co zatem rozwodzić się o kilkunastoletnim kształceniu się, o kilkunastu godzinach pracy dziennie. dość,że zarabiam 700.— zł. brutto, a więc jestem doskonałym obiektem do nowego opodatkowania.

Tylko, niestety, pan poseł się spóźnił. Bo te 700.— zł. już jest obciążone.

Płacę już: 1) podatek dochodowy — 8%,
2) podatek specjalny — 10%,
3) na Fundusz Pracy — 1%,
4) na składkę emerytalną — 5%,
5) na składkę ubezp. społ. — ok. 3%.

A zatem, samych ustawowych potrąceń przeszło 27%. Lecz to nie wszystko, bo, myśląc o przyszłości, płacę na ubezpieczenie i oszczędność:

w K. W. P. 3%
składkę na Związek . . 1%
Razem już 31% poborów brutto.

Ale i na tym nie koniec. Przecież, jako dobry obywatel, nie mogę uchylać się od stałych świadczeń takich, jak: na F.O.N., Pomoc Zimową, L.O.P.P., Liga M. i Kol., F.O.M., Czerwony Krzyż, Strzelec, *nie mówiąc o doraźnych ofiarach*. No, i Fundacja. Są to, z wyjątkiem F.O.N. i Pomocy Zimowej (po 1½%) drobne sumy, ale razem stanowią one co najmniej 3%. Mamy zatem już 34% poborów brutto, których nawet nie oglądam, bo mi je strącają przy wypłacie poborów.

Pozostaje mi już tylko

niecałe ⅔

tej, tak wygórowanej pensji. Niecałe 470.— zł miesięcznie. Ale i to nie koniec. Kto z nas nie ma długów? Ja mam. Nie wiele i to nie uciążliwe, bo w K.W.P. oraz w Instytucji. Raty te wynoszą minimalną wysokość, bo tylko około 20% poborów brutto. (Dla ilu Kolegów jest to niedościgniony ideał?). Razem zatem potrącają mi z pensji na 1-go 54%, a więc przeszło połowę pensji. Muszę żyć z rodziną (4 osoby) w Warszawie za ok. 320.— zł miesięcznie. A samo mieszkanie, nie licząc podatku lokalowego, kosztuje mnie 112 zł. Na resztę zostaje ok. 210.— zł, z których trzeba wyżywić i ubrać rodzinę oraz kształcić dzieci.

Więc cóż mi zostaje z olbrzymiej pensji 700 zł. miesięcznie? — 210 zł.

A cóż mają powiedzieć Koledzy, którzy nie są w tak szczęśliwym położeniu, że po 15 latach pracy w Instytucji zarabiają aż 700.— zł. Większość przecież nie ma i połowy tego.

Stanowczo, pan poseł się spóźnił.

Nie tędy droga.

Dość już było speców, którzy najzawilsze problematy rozwiązywali — kosztem poborów pracowników, naturalnie brutto.

Lecz,... nie po to porwałem za pióro, aby wylać żółć! Chcę rzucić pewną pozytywną myśl. W nauce skarbowości powszechnie potępiona jest zasada podwójnego opodatkowania. I u nas władze skarbowe, przy ustalaniu dochodów fundowanych, potrącają z podstawy wymiaru — podatki, amortyzację, remonty konieczne i t. p. Dlaczegóż przy poborach nie uwzględnia się tego. Przecież, płacąc podatek dochodowy od pensji brutto, opłacamy jednocześnie podatek od... podatku specjalnego, lub odwrotnie, płacimy oba te podatki od.. opłaty na Fundusz Pracy, od składki emerytalnej, od składki na rzecz ubezpieczalni społecznej, wreszcie... od opłaty na Pomoc Zimową, na F. O. N., od składek na L.O.P.P., na Strzelca. — Zarazem ubezpieczamy w Kasie Chorych... podatek dochodowy, specjalny, emeryturę, Ligę Morską.

Czas już skończyć z tymi paradoksami, czas zerwać z fikcją poborów brutto. A przede wszystkim, czas skończyć z najbardziej jaskrawym i najuciążliwszym paradoksem z zakresu podwójnego, czy wielokrotnego opodatkowania,

z podatkiem specjalnym

Wszak miał obowiązywać tylko do 31.XII.1937 r. Po tym terminie przekonamy się, czy obowiązuje słowo męża stanu, czy... podatek specjalny.

Zwrot podatku specjalnego

Wobec tego, że dotychczas nie został zwrócony mniej zarabiającym pracownikom dodatek specjalny — Zarząd Główny zwrócił się do Pana Naczelnego Dyrektora z prośbą o przyspieszenie wypłaty zwrotu podatku za I półrocze.

Wypłata zwrotu podatku specjalnego za I półrocze roku 1937 nastąpi w niedługim czasie .

Pracownicy państwowi we wspólnej organizacji

Zawodowe organizacje pracowników państwowych: Stow. urzędników państwowych, Zw. pracowników umysłowych admin. wojskowej, Zw. prac. skarbowych i Zw. niższych funkcjonariuszów państwowych, postawiły celem skutecznej realizacji swoich postulatów połączyć się w jeden Centralny Związek pracowników państwowych.

Wstępem do konsolidacji powinno być połączenie się organizacji zawodowych pracowników administracyjnych.

Rokowania w tej sprawie już się rozpoczęły.

TARYFA SKŁADEK ZA UBEZPIECZENIE W P.K.O. NA WYPADEK ŚMIERCI I DOŻYCIE (MIESZANE).

Opłacając składkę miesięczną złotych uzyskuje się poniższe sumy ubezpieczenia

WIEK WSTĘPU	po 15 latach: 3	6	9	12	15	18	21	24	27	30	33	36
15 — 30	500	1000	1500	2000	2500	3000	3500	4000	4500	5000		
31 — 40	485	970	1455	1940	2425	2910	3395	3880	4365	4850		
41 — 45	465	930	1395	1860	2325	2790	32 5	3720	4185	4650		
46 — 50	455	910	1365	1820	2275	2730	3185	3640	4095	4550		
51 — 55	410	820	1230	1640	2050	2460	2870	3280	3690	4100	4510	4920

WIEK WSTĘPU	po 20 latach: 3	6	9	12	15	18	21	24	27
15 — 30	685	1370	2055	2740	3425	4110	4795		
31 — 40	650	1300	1950	2600	3250	3900	4550		
41 — 45	600	1200	1800	2400	3000	3600	4200	4800	
46 — 50	550	1110	1650	2206	2750	3300	3850	4400	4950

WIEK WSTĘPU	po 25 latach: 3	6	9	12	15	18	21
15 — 30	860	1720	2580	3440	4300		
31 — 40	800	1600	2400	3200	4000	4800	
41 — 45	710	1420	2130	2840	3550	4260	4970

PRZYKŁAD:

Przezorny 30-letni ojciec rodziny, rozumiejący, iż jego praca w późniejszym wieku nie będzie tak wydatną, jak obecnie i zdając sobie sprawę z tego, iż nikt nie może przewidzieć długości swego życia, pragnie zapewnić sobie na starość, względnie rodzinie swej na wypadek swojej przedwczesnej śmierci, pewien kapitał. W tym celu zawiera umowę o ubezpieczenie swego życia, zobowiązując się odkładać miesięcznie po 12 zł.

Ubezpieczenie powyższe zapewni mu po osiągnięciu 55 roku życia, oprócz kapitału w sumie 4.440 zł. w złocie, jeszcze uzbierane udziały w zyskach. W razie zaś jego śmierci pozostała rodzina otrzymuje:

1) zł 3.440 jeżeli śmierć nastąpiła wskutek choroby zakaźnej, ukąszenia jadowitego, nawet po zapłaceniu jednej składki miesięcznej (w razie śmierci na inną chorobę P.K.O. zwraca wpłacone składki)

2) zł 3.440 jeżeli śmierć nastąpiła po wpłaceniu 1-miesięcznej składki.

3) zł 6.880 jeżeli śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku.

POD ŚWIATŁO

Omówienie znowelizowanych przepisów

Musimy, niestety, zacząć od sprostowania. W artykule pod tym samym tytułem w poprzednim numerze umieszczonym, prześlizgnęliśmy się po zmianach wymiaru dodatków funkcyjnych (§ 55 pragmatyki) jako „nienasuwających zastrzeżeń formalnych". **Opinię naszą musimy,** po głębszym zastanowieniu się, **poważnie zmienić:** nowelizacja i w tym punkcie budzi zastrzeżenia, wprawdzie nie formalne, ale rzeczowe. O co chodzi? Podstawową zmianą tego przepisu jest wyraźne sformułowanie, że dodatek funkcyjny oblicza się tylko od zasadniczej płacy tabelarnej, wbrew dotychczasowej praktyce. Płaca zasadnicza, tabelarna, była w Zakładzie podstawą wymiaru dodatku funkcyjnego w latach 1928—1930. Po wprowadzeniu w 1930 r. do § 53 pragmatyki, zawierającego tabelę płac, dodatkowego punktu o dodatku mieszkaniowym, uposażenie „określone § 53" oczywiście wzrosło i zgodnie z literą prawa dodatek funkcyjny zaczęto w Zakładzie obliczać od płacy zasadniczej wraz z dodatkiem mieszkaniowym. Obecnie nowelizacja

nawraca do systemu poprzedniego

precyzując, że dodatek funkcyjny należy obliczać jedynie od podstawowej płacy bez dodatku mieszkaniowego. Jako uzasadnienie zmiany autor nowelizacji podaje że przy opracowywaniu pragmatyki dodatek mieszkaniowy wogóle nie był stosowany i dodatek funkcyjny był obliczony jedynie od płacy tabelarnej.

Rozumowanie to podzielamy i to się stało przyczyną, że w poprzednim artykule nie podnieśliśmy zastrzeżeń przeciwko tej jedynej zresztą zmianie. Głębsze jednak rozważania **nad całokształtem systemu uposażeniowego** pracowników Zakładu nie pozwalają absolutnie na aprobowanie nowelizacji tego przepisu. Mamy w Zakładzie prócz płacy zasadniczej 4 dodatki: mieszkaniowy, lokalny (stołeczny i śląski), funkcyjny i za studia wyższe. (Pomijamy, będący na wymarciu dodatek rodzinny).

Otóż każdy z tych dodatków obliczany jest od innej podstawy.

I tak: dodatek lokalny obliczany jest od płacy zasadniczej wraz z dodatkiem mieszkaniowym i dodatkiem za studia; dodatek mieszkaniowy oblicza się tylko od płacy zasadniczej, dodatek za studia ma też różną wysokość. Dodatek funkcyjny obliczany był — jak powiedzieliśmy — od płacy zasadniczej wraz z dodatkiem mieszkaniowym, ale bez dodatku za studia, a będzie się obliczało tylko od zasadniczego uposażenia; — przecież

to jest robienie „chińszczyzny",

że użyjemy wyrażenia b. wicemin. W. Jędrzejewicza, kiedy motywował reformę uposażenia urzędników państwowych.

A po tym, oczywiście, trzeba będzie „chińszczyznę" likwidować, upraszczać system, przeszeregowywać i nie bez tego, żeby jakichś oszczędności nie zrobić.

Sprawa dodatków funkcyjnych praktycznego znaczenie niema; różnice są minimalne, czy więc dla pozostawienia jednakowych podstaw choćby dla dwóch dodatków, a przez to dla niegmatwania sytuacji — nie właściwiej byłoby poświęcić „principialne" zastrzeżenia i pozostawić stan dotychczasowy?

**

Z kolei przechodzimy do zapowiedzianego omówienia

przepisów wyjazdowych.

Jak już zaznaczyliśmy, mamy tu do czynienia z recepcją przepisów wyjazdowych dotyczących służby państwowej do naszej pragmatyki. Olbrzymie paragrafy-węże (po 23 i 12 ustępów!) zastąpiły odtychczasowe przepisy.

Zmiany te można uważać za wskazane lub nie — naszym zdaniem umieszczenie przepisów w pragmatyce nie wiele albo wcale nie zmieni obecnej sytuacji, oczywiście nie mamy na myśli paru punktów istotnych, jak zmiana tabeli diet lub zmniejszenie ryczałtów translokacyjnych — ciekawą jest jednak rzeczą **porównanie oryginalnych przepisów państwowych z naszą nowelizacją.**

Zaznaczamy z góry, że, zdaniem naszym, skoro się uznało za konieczne zgleiszachtować przepisy wyjazdowe

to trzeba było zrobić to w całej pełni

i wprowadzić u nas ściśle te przepisy, które obowiązują w państwowej służbie ze zmianami jedynie czysto formalnymi. Projektodawca jednak stanął na innym stanowisku: formalne zmiany wprawdzie przeprowadził, **ale nieporządnie,** co już poprzednio wytknęliśmy i będziemy mieli przykrość zrobić to jeszcze obecnie; ponadto pozmieniał niektóre przepisy państwowe pod względem rzeczowym, dając nam w ten sposób

pewnego rodzaju mieszankę.

Jak te zmiany wyglądają, zobaczymy punkt po punkcie poniżej.

**

Znowelizowany nasz § 64 ust. 1 p. IIIa przewiduje „diety dla przeniesionego za czas przejazdu do nowego miejsca służbowego i za **pierwszą dobę** pobytu w tymże miejscu..." Przepisy zaś państwowe ujmują tę sprawę: „diety dla przeniesionego za czas przejazdu do nowego miejsca służbowego i **za czas do chwili objęcia urzędowania, nieprzekraczający 8 dni, liczonych od dnia następującego po przybyciu na nowe miejsce służbowe"...** Różnica znaczna — uzasadnienia żadnego.

W dalszym ciągu tego §-fu w ust. 2 notujemy określenie **rodziny.** Określenie to wzięte ściśle z przepisów państwowych nie jest zgodne z określeniami, zawartymi w innych nieznowelizowanych przepisach naszej pragmatyki (§53 ust. 4 i § 96 ust. 3). Chodzi o dzieci ułomne. Należało raczej tutaj wysilić inwencję i określenie rodziny ujednolicić. **Bo 2 razy tak a 1 raz inaczej — to chińszczyzna.**

Przechodzimy kolejno do sprawy najważniejszej: **diet.**

Przepisy państwowe przewidują

jedną tabelę

przy wyjazdach tak poza obręb powiatu jak i w jego obrębie.

Znowelizowana nasza tabela przewiduje—jak poprzednio—dwa wymiary diet. Tabela poza obrębem powiatu mniej więcej, ale podkreślamy, że nie ściśle odpowiada normom powiatowym (z tą atoli różnicą, że nasz „praktykant" w XI i XII gr. płacy nie ma nic wspólnego z praktykantem w rozumieniu przepisów państwowych i dlatego dla tej grupy należało ustalić dietę najmniejszą urzędniczą, t. j. 9 zł.) — natomiast tabela wewnętrzno-powiatowa nie ma nigdzie żadnych analogij.

Jest unikatem i to wziętym z „powietrza".

Powietrzne jej pochodzenie zdradza, choćby zestawienie procentowe różnic między wymiarem wewnętrzno- i zewnętrzno-powiatowym, których różnorodność stawia logikę konstrukcji tabeli pod znakiem zapytania.

grupa płac	dieta poza obrębem powiatu	dieta w obrębie powiatu	różnica
I	— 20	15	25%
II	— 18	12	33%
III	— 17	10	41%
IV	— 15	9	40%
V—VI	— 13	8	38%
VII—VIII	— 10	7	30%
IX—X	— 9	6	33%
XI—XII	— 7	5	29%

Uważamy, że wprowadzając przepisy państwowe do naszej pragmatyki, należało **konsekwentnie ustanowić jedną tabelę** — tak właśnie, jak jest w tych przepisach — dla wszelkich wyjazdów. Nie zrobiono tego i dlatego mamy w P. Z. U. W. nieznaną nigdzie po za nami tabelę diet powiatowych

niższą o 30 — 40%

(w zainteresowanych grupach) od diet państwowych funkcjonariuszów, nie mówiąc o innych instytucjach publicznych, gdzie diety są wyższe od państwowych.

*

W służbie państwowej III klasą kolejową jeżdżą wyłącznie funkcjonariusze niżsi. Urzędnicy — I lub II klasą. Nasze znowelizowane przepisy narówni z woźnymi „uprawniają" do jeżdżenia III klasą pracowników umysłowych w grupach X — XII. Wprawdzie poprzednie nasze przepisy przewidywały przejazd III klasą dla pracowników od IX grupy płacy w dół, obecnie więc jest lepiej, ale skoro się nowelizowało pragmatykę na wzór państwowej, to

prosiło się poprostu dać prawo przejazdu II klasą wszystkim pracownikom umysłowym

Autor nowelizacji nad tym problemem musiał się zastanowić — ciekawi więc jesteśmy, dlaczego i na jakiej podstawie przyrównał urzędników Zakładu w X — XII grupie do woźnych państwowych?

*

W przepisach państwowych brak jest normy określającej klasę kolejową dla małżonka i dzieci translokowanego pracownika. Logiczną jest rzeczą, że przysługuje im ta klasa wagonu, co samemu urzędnikowi. Autor naszej nowelizacji **skwapliwie uzupełnia lukę w prawie** i u nas rodziny uprawnionych do przejazdu I i II klasą będą miały zwracane koszty wg II klasy. W stosunku do urzędników uprawnionych do klasy I-ej stanowić to może

nową, nieznaną, formę separacji,

i obok separacji od stołu i łoża mieć będziemy separację od siedzenia w wagonie w czasie przejazdu translokacyjnego.

*

Nowelizacja nasza wprowadza zasadę, że osoby korzystające z ulg w przejazdach państwowymi środkami komunikacyjnymi otrzymują przy likwidacji kosztów podróży zwrot ceny ulgowej.

W prawodawstwie państwowym jest to przepis uzasadniony tym, że każdy urzędnik państwowy z urzędu **korzysta z ulgowego przejazdu kolejowego.** U nas rzecz ma się inaczej: ulgi posiadają niektórzy pracownicy i to bynajmniej — jak wiadomo — nie z tytułu stosunku służbowego, a z tytułu bądź zasługi osobistej (odznaczeni orderami) lub jako

POD ŚWIATŁO (Dokończenie)

świadczenia odpłatne (ulgi akademickie, turystyczne itp.). Jeżeli się uważa za słuszną zasadę, że „pracownik nie może zarabiać na przejazdach", to dlaczego słuszne ma być,

że na przejazdach pracowników ma zarabiać Zakład

i mieć zmniejszone koszty przejazdu części swych pracowników? Ulgę odznaczonym dało Państwo za zasługi względem Państwa — stąd można jeszcze wymagać, aby nie „zarabiać" na Państwie, ale dlaczego owoce zasług ma zbierać Zakład, który nb. **nie uznaje zasług wojennych i niepodległościowych swego personelu?** Jeżeli chodzi o inne ulgi, to są one uwarunkowane ponoszeniem kosztów dodatkowych np. czesnem w szkołach akademickich lub składkami klubowymi przy ulgach turystycznych i sportowych. Nie ponosząc tych opłat Zakład nie może ciągnąć z nich korzyści. Podkreślamy raz jeszcze, że **inny ma sens ten przepis w służbie państwowej,** gdzie Skarb daje ulgi i według ulgowych cen zwraca koszty.

*

Maleńkie **curiosum** znajdujemy w punkcie 8 § 66: — cały czas mówi się o jednym miejscu sypialnym, do jakiego uprawnieni są w pewnych wypadkach pracownicy wyższych grup, a w zakończeniu mówi się o „zajęciu miejsca **lub przedziału**" w wozie sypialnym. Szukając skąd się raptem wziął przedział sypialny w naszej pragmatyce stwierdziliśmy, że w przepisach państwowych jest w odpowiednim §-fie osobny ustęp poświęcony Prezesowi Rady Ministrów, Marszałkowi Polski, Ministrom ect., którym służy prawo do całego przedziału. Projektodawca naszej nowelizacji skreślił wprawdzie z pragmatyki P.Z.U.W. wymienionych dygnitarzy (szkoda! miłoby było powiedzieć: kolego Marszałku!), lecz

zapomniał

skreślić słowa „lub przedziału" o 3 wiersze niżej. Maleńka rzecz.. i tak przedziałami sypialnymi nie będziemy jeździli.

*

O słowie „urząd" na oznaczenie siedziby organu Zakładu, o czynnościach „urzędowych" (przecież tak łatwo zrobić „służbowych") pisaliśmy poprzednio. Powtarza się to niedopatrzenie kilkakrotnie.

Tak więc się przedstawiają różnice między znowelizowaną pragmatyką, a przepisami państwowymi.

Wszystkie zmiany są na niekorzyść pracowników P. Z. U. W.

To znaczy, że jeżeli w naszej pragmatyce był przepis gorszy niż w państwowej służbie, to został, jeżeli zaś lepszy — to został przyrównany do państwowej normy.

Nie wydaje nam się, aby **metoda obadrzania pracowników Zakładu najgorszymi przepisami** — pod względem treści i formy była dobra i celowa. Czy autorowi (lub autorom) chodziło o to, aby Zakład miał

najgorszy

personel wyjazdowy?

*

Na zakończenie musimy rozważyć nowy przepis, który wprowadziła do naszej pragmatyki ostatnia nowelizacja. **Zakład może powoływać do czynnej służby w ciągu 6-ciu lat od zwolnienia pracownika zemerytowanego, o ile nie otrzymuje on pełnej emerytury i nie ukończył 60 lat życia.** Co to ma znaczyć? Zakład mógł zawsze i bez tego przepisu powołać swego emeryta do czynnej służby **za obopólną zgodą.** Wprowadzenie nowego przepisu ma za tym na celu możność reaktywowania emeryta **bez jego zgody.** To już nas dziwi. Jeżeli pracownik pracować nie chce, to z takiej siły żadnej pociechy Zakład mieć nie będzie! Istnieje tysiąc i jeden sposobów dla uniemożliwienia współpracy przy całkowitej bezsile władz przełożonych. Nawet do odpowiedzialności dyscyplinarnej nie będzie można pociągnąć! I po b. krótkim czasie trzeba będzie rozstać się ponownie. To jest nasze pierwsze zastrzeżenie. O tym, że takie reaktywowanie może być wysoce niedogodnym dla emeryta, zwłaszcza o ile otrzymał on inną pracę lub przeprowadził się od innej miejscowości — tego już nie poruszamy.

I gdyśmy się zastanawiali po co wprowadzono ten przepis, dochodzimy do wniosku, że jest to chyba

usankcjonowana uchwałą Rady Ministrów pośrednia dezaprobata polityki zwolnień

pracowników w latach ostatnich. Z wprowadzenia tego przepisu można wyprowadzić wniosek że wśród emerytów Zakładu jest dużo osób zdolnych i przydatnych do czynnej służby, a zatym w interesie instytucji leży ich reaktywowanie. A jeżeli tak, to po co ich zwalniano? Wszak pracy dla nich w Zakładzie nigdy nie brakło.

K. E.

Dr. ALEKSANDER WERYHA, długoletni zastępca dyrektora Państw. Urzędu Kontroli Ubezpieczeń opuścił zajmowane stanowisko.

N A S Z A R O D Z I N A

Nowi członkowie

Koło Białostockie:

Henneberg Wacław
Hermanowski Kazimierz

Koło Kieleckie:

Cholewicki Włodzimierz
Jabłoński Zdzisław
Markiw Jarosław
Niesiołowski Janusz
Urbanek Jerzy

Koło Lubelskie:

Bużak Józef
Iłowiecki Józef
Iwanczewski Kazimierz
Leonowicz Piotr
Rysak Franciszek
Toporowska Stefania
Wolski Jan
Zyżkowski Władysław

Koło Łódzkie:

Köhler Leopold
Krupczyński Stanisław
Szarras Władysław

Koło Nowogródzkie:

Gąsiewski Jarosław
Gołębiowski Józef

Koło Stanisławowskie:

Emerling Kazimierz

Koło Warszawskie:

Gregorjew Andrzej Henryk
Janiszewska Zofia
Jurczyński Stefan
Kowalski Ryszard
Kozera Bronisław
Lalewicz Witold
Lechnio Henryk
Łada Czesław
Niezabitowski Godfryd
Niwińska Zofia
Ostrowska Janina
Piglosiewicz Maria
Romiszowski Zygmunt
Rutkiewicz Jan
Skrentowicz Bohdan
Sobienikówna Nadzieja
Walkowski Stefan
Zembowicz Stanisław

Na nowej drodze życia

W dniu 6 lutego 1937 r. w kościele parafialnym w Frydrychowicach (woj. krakowskie) odbył się ślub

p. Adeli Pirożanki

z kol. naszym

Romanem Hawigerem,

członkiem Koła Krakowskiego.

W dniu 6 lutego 1937 r. w kościele Św. Antoniego w Warszawie odbył się ślub

kol. Wandy Stabrowskiej,

członka Warszawskiego Koła Związku

z p. Stanisławem Łopatto.

Młodym Parom Czytelnicy i Redakcja „Naszych Spraw" składają serdeczne życzenia: „Szczęść Boże!"

Z życia Kół

Łódź

Szary i monotonny żywot pędzi tutejsze Koło Związku. Właściwie pędziło, bo od grudnia ub. roku przerwane zostało to pasmo monotonności pierwszą w roku wycieczką, zorganizowaną przez Zarząd do łódzkiej elektrowni. Wycieczka ta była tym ciekawszą, że elektrownia łódzka jest jednym z największych i najnowocześniej urządzonych z tego rodzaju zakładów w kraju, czego dowodem jest iłczba zwiedzających stale wycieczek fachowców i niefachowców z miasta, kraju, a nawet zagranicy. Jakim jednakże przeciętny członek Związku jest wrogiem wszelkich atrakcyj, niech świadczy fakt, że jakkolwiek 99% zakładów elektrowni zna jedynie z lamp elektrycznych, świecących wieczorem — z trudem zebraliśmy obowiązkowy komplet 20 osób, przyczym sytuację uratowali tu goście z poza Związku.

Duży ruch wywołał fakt zmiany pragmatyki. Ten niewątpliwy zamach na nasz stan posiadania stał się kijem w mrowisku. Pierwsze zebranie w dniu 21.XII. ub. r. odbyło się w obecności wyłącznie kolegów miejscowych. Drugi Walny Zjazd w dniu 28.XII ub. r. z udziałem kolegów z placówek powiatowych odbył się przy imponującym, jak na łódzkie warunki udziale członków, jakkolwiek nie wszystkie powiaty nadesłały swych przedstawicieli. Na obu tych zebraniach obradowano w atmosferze gorączki i oburzenia. Posypały się ostre wyrazy protestu pod adresem krzywdzących nas czynników. W tym duchu też uchwalone zostały rezolucje i dezyderaty na Walny Zjazd Delegatów w Warszawie. O odczuciu wyrządzonej nam krzywdy świadczy fakt, że delegatom na Zjazd, w osobach kol. kol. Jasińskiego, Sobieskiego i Otrębskiego dano pełnomocnictwa bez ograniczenia, co do uchwalenia środków samoobronnych.

Mimo stałych zmartwień i wytężonej pracy, komuś przypomniało się, że istnieje karnawał. Wszak że zabawa nie pochłonie majątku, można przeto, a nawet należy zabawić się we własnym gronie. Uradzono, uchwalono i wydał komitet odezwę tej treści:

„Na zabawę i tańce gwoli pokrzepienia serc i ducha, ckliwe Koleżanki, Szlachetnych Kolegów tudzież Imć Panów Emerytów i Dobrze Urodzonych JWPP Gości zapraszamy na dzień 30 miesiąca pierwszego 1937 Anno Domini, w komnatach biurowych odbyć się mające. Początek dziwowiska o godzinie 8-ej wieczorem. — Program ut sequitur: imprimus I. — Gędźba kapeli, wygrywająca na zmyślnych gadających maszynach, paskudnie do jakowychś Angielczyków „radyem" zwanych. —Item 2: Płeć tak nadobna, jako też płeć brzdyka sprawnością swoją azdziwiać będzie wszystkich, wyprawując rozmayte taneczne korowody, tudzież skoki uciesznе, tangami i foxtrotami zwane, co do wiadomiści wszym y każdemu podaye się. — Item 3: Będzie gospoda gwoli pokrzepienia siły y ochoczey kontentacyey serca, tudzież żołądka. Cni mężowie pociechę znaydą w dzbanie. Płochych młodzieńców zwabi zdradny uśmiech zalotnych niewiast. Item 4: Tamże dostanie: primo — zacne trunki, co przez gardziel płyną expedite, różne aquavity, których nawet ponad zwykłą miarę używać można tak, by yeno Bacchus nie odniósł tryumfu; secundo: yadła wszelakiego będzie wbród y ynnych smakołyków, które snadnie bez despektu dla wnątrza przełknąć można, bez wszelkiego naruszenia zdrowia. — Wedle proroków y magów niezawodnych przepowiedni powiedziane yest, yże wiela białogłów na dziwowisku tem będących do roku z urodziwym referentem w odświętnym żupanie na raty zakupionym u ołtarza stanąć ma. — Memoriae: Kopytkowe 1 złoty polski a persona yako powinność złożyć potrza przy wejściu. Początek uciechy, yako wyżej powiedziano, o 8-ej wieczorem. Strój twarzowy gwoli przypodobania się obopólnemu".

Lokalu na powyższą uciechę użyczył z pełną gotowością Pan Dyr. Remiszewski w tych właśnie komnatach biurowych, i około 50 osób z tych, które raczej postanowiły nie przyjść (bo byli i tacy, którzy samą gotowością bez współudziału uczestniczyli) bawiło się do rana. Ponieważ „gędźba kapeli wygrywająca na zmyślnych instrumentach „radyem" zwanych" ułatwiła to, przeto i szlachetny cel Pomocy Zimowej Bezrobotnym uzyskał niewielką wprawdzie kwotę, bo około 60 zł, lecz tym sposobem połączyło się przyjemne z pożytecznym.

f.

Białystok

W dniu 21 lutego r. b. odbyło się doroczne Walne Zebranie członków Koła Białostockiego. Wybrano nowy Zarząd Koła, który ukonstytuował się następująco: Prezes — kol. Józef Weryho, wiceprezes — kol. Bolesław Piasecki, sekretarz — kol. Stanisław Litwińczuk, skarbnik — kol. Kazimierz Hermanowski — członkowie Zarządu — kol. kol. Leon Broniecki i Jan Muczyński.

Delegatami na Walny Zjazd w Warszawie wybrano kol. kol. Józefa Weryho i Jana Marciniaka.

Lwów

Wyrok Sądu Koleżeńskiego

Sąd Koleżeński przy Lwowskim Kole P. Z. U. W. po rozpatrzeniu sprawy wszczętej w dniu 4 maja 1936 r. przez kol. kol.: Adla Wiktora, Hladnego Józefa, Humińskiego Michała, Makucha Rudolfa, Romaszko Eugenię, Rogozińskiego Stanisława i Wilczka Antoniego — członków Zarządu Koła Związku Pracowników P. Z. U. W. we Lwowie z kadencji 1935/36 r. **przeciwko kol. Jaklewiczowi Witoldowi,** członkowi tegoż Zarządu Koła, — na skutek postawionych mu zarzutów w kierunku nadużycia ich wiary i zaufania, przez postawienie ich w trudnej sytuacji z powodu nie wywiązania się przez kol. Jaklewicza z przyjętych na się obowiązków księgowego Zarządu Koła oraz zatajenie nieodpowiedniego stanu ksiąg, co spowodowało niemożność przeprowadzenia kontroli ksiąg przez Komisję Rewizyjną, a na Walnym Zebraniu naraziło wymienionych kol. na znaczne przykrości, jak nie udzielenie votum zaufania przez Walne Zebranie i następnie na konieczność pokrycia z własnych funduszów kosztów uporządkowania i zamknięcia ksiąg przez osobę postronną — i po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, które zarzuty stawiane kol. W. Jaklewiczowi potwierdziło (tu wyrok wylicza stwierdzone przez Sąd Koleżeński fakty) — w dniu 4 stycznia 1937 r. **jednomyślnie** orzekł:

Sąd Koleżeński, oceniając postępowanie kol. Jaklewicza, jako aspołeczne i niekoleżeńskie, uznaje, że kol. Jaklewicz zawinił w stosunku do pozostałych kolegów członków Zarządu Koła przez nadużycie ich wiary i zaufania i narażenie ich na trudności prestiżowe, oraz wydatki pieniężne przez konieczność pokrycia kosztów uporządkowania ksiąg Koła przez osobę postronną z własnych ich funduszów w czasie, gdy zobowiązany do tych funkcyj kol. Jaklewicz, nie wykonawszy i nie poniósłszy żadnego uszczerbku finansowego korzystał z dochodów przy pracach akordowych, — na skutek czego jednomyślnie uchwala na zasadzie § 13 Regulaminu Sądów Koleżańskich pkt. c)

1) — **zawiesić kol. Jaklewicza w sprawach członkowskich na przeciąg sześciu miesięcy, t. j. do dnia 30 czerwca 1937 r.**

2) — podać do wiadomości treść powyższego i decyzję Sądu Koleżeńskiego na najbliższym Walnym Zebraniu Lwowskiego Koła Związku, oraz ogłosić powyższe w najbliższym n-rze „Naszych Spraw".

Lwów, dn. 4 stycznia 1937 r.

Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego:
(—) BANACH EUGENIUSZ

Członkowie Sądu Koleżeńskiego:

(—) LEWICKI KORNEL
(—) Dr KLARA FEUERSTEINOWA
(—) ŚCIBAŁŁO FELIKS
(—) TRZECIECKI EUGENIUSZ
(—) SARAMA WŁADYSŁAW
(—) DETYNIAK WŁADYSŁAW

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ostatnie dwa numery nie zawierały tej rubryki; nawał materiału nie pozwolił mimo rozszerzonej objętości pisma — porozmawiać z Czytelnikami. Czynimy to dopiero dziś, przepraszając za zwłokę.

Kolegom z różnych Kół Związku, którzy w ogólnej liczbie 46 byli uprzejmi nadesłać Redakcji (często nie tylko we własnym imieniu) gratulacje i życzenia po ukazaniu się ostatniego (styczniowego) numeru, serdecznie dziękujemy za uznanie i wyrazy sympatii. Z obranej drogi pismo nie zejdzie.

Zarządom Kół: Białostockiego, Lubelskiego i Lwowskiego dziękujemy za czynne zajęcie się sprawą akwizycji i ogłoszeń do pisma. A może do wielkanocnego Koledzy coś zdobędą.

Zarząd Koła Lwowskiego. — Dziękujemy za życzenia jubileuszowe.

Kol. S. — Koło Tarnopolskie. — Notatka przyszła za późno, już po wydrukowaniu dodatku powiatowego; pójdzie do druku później.

Kol. S. n. — **Koło Lubelskie** — ditto.

Emeryt — Warszawa. Z tym pytaniem radzimy bezpośrednio zwrócić się do Biura Personalnego. Jest przecież na miejscu.

Kol. J. S. — Koło Łódzkie. Artykuł doskonały... ale nie łudził się chyba. Sz kolega, że ukaże si w piśmie.

Kol. S. K. — Koło Lwowskie. Przepraszamy za udraczanie druku artykułu. Były różne przeszkody natury technicznej. Ale co się odwlecze... to nie uciecze. Dziękujemy za współpracę przy akwizycji ogłoszeń.

„Madagaskar" — Wierszyk dowcipny ale anonimowość autora wyłącza druk. Poza tym jednostka organizacyjna Zakładu — mimo wszystko — nie nadaje się do kpin i stanowczo zbyt mocnych epitetów.

Wid — Koło Krakowskie. — Nowelka dobra, ale treścią nie wiązana z życiem prac. Zakładu. Nie będziemy mogli drukować.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian do rękopisów. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER WIERNICKI **Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW PZUW**

Adres Redakcji i Administracji: Kopernika 36/40, tel. 2-79-06; 2-11-49.

3559 Wykonano w Zakładach Drukarskich W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6.44.59

OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM

NASZE SPRAWY

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZP WZAJEMNYCH

ROK XIII | WARSZAWA, LUTY 1937 | Nr. 2 (102)

DODATEK SPECJALNY
POŚWIĘCONY WARUNKOM PRACY NA POWIATACH

NASZE SPRAWY

Numer powiatowy

A więc oddajemy do rąk Czytelników dawno zapowiadany numer powiatowy.

Wartki prąd naszego życia nie pozwolił poświęcić **raz na miesiąc ukazujących się „Naszych Spraw"** w całości pracy placówek powiatowych. Jest tyle bieżących spraw, wymagających podania ich do wiadomości opinii pracowniczej, skomentowania i oświetlenia, że sprawy powiatowe postanowiliśmy ująć w specjalny dodatek dołączony do normalnego lutowego numeru.

Pierwotnym naszym zamiarem było inne pod względem redakcyjnym ujęcie naszego numeru powiatowego. Pragnęliśmy zakomunikować naszym Czytelnikom poglądy na zagadnienie pracy na powiatach władz naczelnych Zakładu, poszczególnych dyrektorów, szefów i t. d. w formie wywiadów z nimi — w drugiej zaś części dać pracownicze podejście do tematu powiatowego w formie przypomnienia uchwał Zjazdów i głosów zainteresowanych kolegów planowo ujmujących poszczególne odcinki pracy i płacy pracowników placówek powiatowych.

Stało się jednak inaczej. Obecny okres jest okresem wstępnych rozważań problemu powiatowego przez władze naczelne Zakładu, nic więc dziwnego, że **teraz jeszcze** nie mogą one podzielić się z pracownikami swoimi zapatrywaniami i udzielić odpowiedzi na tak interesujące nas tematy. Mamy obietnicę otrzymania informacyj w okresie późniejszym—a wówczas nie omieszkamy podzielić się nimi z Czytelnikami, choćby w formie nowego numeru powiatowego.

W związku z tym inaczej również ujęliśmy głosy zainteresowanych.

Ograniczyliśmy do minimum ingerencję Redakcji w te sprawy, przysłowiowy ołówek i nożyce redaktorskie nie miały prawie wcale pola do popisu. Być może straciła na tym technika numeru, materiał nie został uporządkowany i „wygładzony", może poszczególni autorzy powtarzają te same bolączki — wszystko to być może, ale za to daliśmy **bezpretensjonalny, bezpośredni obraz pracy na powiatach** w ujęciu wszystkich jej uczestników: inspektora powiatowego, technika szacunkowego, sekretarza biura i kancelisty.

I dlatego radzimy wszystkim przeczytać ten numer **dokładnie**, tak dział artykułowy jak i lżejsze wytwory piór naszych kolegów powiatowych: nawet pod pokrywką felietonu czy wierszyka znaleźć można głęboką treść rzeczywistości powiatowej.

Uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu
w sprawie pracy na powiatach

Nadzwyczajny Walny Zjazd, zwołany jedynie w sprawach nowelizacji pragmatyki nie mógł choćby fragmentarycznie nie poruszyć zagadnień powiatowych. Poniżej podajemy niektóre uchwały z tej dziedziny.

Nadzwyczajny Walny Zjazd domaga się od Zarządu Głównego podjęcia na równi z innymi postulatami stanowczej akcji o ścisłe przestrzeganie ustawowego czasu pracy na terenie instytucji.

Wobec trudności, jakie nasuwają się w pracach szacunkowych wg nowych norm Nadzwyczajny Walny Zjazd zaleca Zarządowi Głównemu poczynienie starań u władz Zakładu o przywrócenie poprzedniego sposobu szacowania, opartego na normach szacunkowych z r. 1928

Ze względu na charakter pracy pracowników terenowych, powodujący w wielu stwierdzonych wypadkach poważny uszczerbek w ich zdrowiu i czyniący ich po pewnym czasie niezdolnymi do pracy — Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów zaleca Zarządowi Głównemu poczynienie starań w kierunku korzystniejszego zaliczania lat tym pracownikom do wysługi emerytalnej.

Frontem do powiatów i PRACOWNIKÓW POWIATOWYCH!

Obowiązkiem Redakcji jest danie ogólnej syntezy numeru, co, zwłaszcza przy tym numerze, jest nasuwającą się koniecznością.

Czego żądają powiaty?

Na czołowe miejsce postulatów powiatowych wysuwa się bezsprzecznie i bezkonkurencyjnie kwestia unormowania wydajności pracy personelu technicznego, przy czym podkreślamy, że dotyczy on nie tylko techników szacunkowych ale i inspektorów powiatowych. Zagadnienie to rozpada się na dwie części: pierwsza to **co i jak** liczy się do obowiązków technika czy inspektora, czyli, jakie czynności są uwzględniane w wykazie (kontroli) czynności i jak są one punktowane. Druga część zagadnienia, to, **ile** tych czynności — pod postacią odpowiednich punktów — ma technik czy inspektor zrobić w ciągu miesiąca, kwartału czy roku.

Stwierdzamy na podstawie powszechnych głosów i wyników ankiety, że podstawowe zagadnienie to nie tylko nie jest uregulowane, ale **znajduje się w kompletnym chaosie.**

W każdym województwie, ba! każdy niemal instruktor ujmuje odmiennie zagadnienie wydajności: raz się mierzy wydajność na punkty, gdzieindziej na wykazy, w jednym miejscu czynność służbowa zaliczona do quantum punktów wydajności, w drugim — całkowicie pominięta. W jednym województwie obowiązuje X wykazów rocznie, w innym — niewiadomo dla czego — Y wykazów; a w trzecim — Z.

W dodatku system obliczenia wydajności pozostaje często **tajemnicą służbową obliczającego!**

Wiemy, że poruszone zagadnienie nie należy do łatwych, choćby dlatego, że wiąże się ściśle z tak poważną kwestią, jak polityka szacunkowa Zakładu. Ale przecież i **trudne zagadnienia też muszą znaleźć swe rozwiązanie** i raz trzeba ruszyć z martwego punktu, na jakim problem ten od lat się znajduje!

Zwłaszcza uważamy za możliwe rychłe zdecydowanie przez Centralę, **jakie** czynności zalicza się do obowiązków inspektora czy technika i w jaki sposób należy je punktować. Odpowiednie zarządzenie (współpraca Związku, posiadającego chronometryczne obliczenia bardzo wskazana) mogło by nawet uwzględniać uzasadnione różnice terenowe — warunkiem jednak jego skuteczności i celowości jest objęcie **wszystkich czynności i odpowiednie punktowanie,** a następnie podanie go do powszechnej wiadomości (uchowaj Boże, nie poufny okólnik!).

Drugim etapem uregulowania sprawy wydajności jest ustalenie, **ile punktów obowiązuje pracownika.** Zagadnienie to jest znacznie trudniejsze. Stan obecny jest taki, że obecna ilość persoelu technicznego, **pracując z pogwałceniem ustawy o 8-miogodzinnym dniu pracy** (nie mówiąc o obowiązujących w Zakładzie 7 godzinach pracy), **nie jest w stanie zachować ustawowych terminów oszacowania i przeszacowania budowli.** Wyjątkowe w myśl ustawy 2 miesiące na oszacowanie budowli po zgłoszeniu są rzeczywiście wyjątkiem... bo oszacowanie może nastąpić w ciągu 3-ch, 4-ch miesięcy. Przeszacowania po 10-ciu lub 20-stu latach — nieosiągalny ideał.

W zasadniczym memoriale, złożonym władzom Zakładu w 1935 r., Związek wskazał drogę wyjścia: przy obecnym systemie szacowania Zakład dla zachowania wymogów ustawowych bez 14-sto godzinnego dnia pracy personelu szacunkowego musi podwoić niemal liczbę techników. Cyfry uzasadnione b. szczegółowym, dokładnym i przepracowanym materiałem. Nikt ich nie zakwestionował **wielu przyznało kompletną rację,** a problem ten do dziś dnia stoi w tym samym miejscu. **A przecież chodzi o zdrowie i życie 600 osób** (200 inspektorów i 400 techników. Przecież konieczność podwojenia personelu, to nic innego jak stwierdzenie, że **każdy pracownik robi za dwuch,** że zamiast 7 godzin orze 14! I nic?

Związek, ujmując sprawę zawsze realnie, zgóry przewidywał trudności związane z tak znacznym rozszerzeniem etatów. Wskazał przeto jeszcze jedno wyjście z tytuacji, które w połączeniu z pewnym tylko — choć wciąż poważnym rozszerzeniem etatów technicznych mogło zagadnienie wydajności pracy szacunkowej postawić na właściwej platformie.

Droga ta — to **radykalne uproszczenie metody szacunkowej,** a tym samym skrócenie czasu potrzebnego na tą pracę.

Stan obecny jest taki, że na terenie Zakładu obowiązuje istotnie 9 czy 10 rodzajów różnych norm szacunkowych. Niektóre obowiązują powszechnie, inne mają znaczenie regionalne. **Wszystkie w sumie nie odpowiadają możliwościom Zakładu.** Zakładu nie stać przynajmniej w tej chwili na stosowanie tych norm, bo zmuszają one, jak powiedzieliśmy, do podwojenia personelu szacunkowego. Jeżeli Zakład nie może tego zrobić, musi zreformować swe szacunki w kierunku zasadniczego uproszczenia. Jeżeli skróci się czas szacunku i sporządzania wykazów o 50% — odpadnie konieczność doangażowywania personelu, jeżeli oszczędność wyniesie 25% czasu, personel szacunkowy trzeba będzie powiększać „tylko" o połowę! **Jest to prosta zależność i prosta prawda.**

Dotychczasowe próby uproszczenia norm **zawiodły** — podkreślają to wszyscy zainteresowani jednogłośnie. Trzeba szukać dalej, trzeba innej inicjatywy — bo **stan obecny jest nie do wytrzymania i nie do tolerowania.** Trzeba się zdecydować: albo powiększać personel, albo rezygnować z aptekarskich szacunków, mających zresztą główne znaczenie jako podstawa wymiaru składki. Sytuacja stanowczo dojrzała do szybkiej decyzji.

Poświęciliśmy tyle miejsca zagadnieniu wydajności pracy na powiatach, jako czołowemu zagadnieniu nie tylko personelu powiatowego, ale całego Związku. Nie znaczy to, abyśmy nie doceniali **postulatów natury ekonomicznej** naszych kolegów z placówek powiatowych.

Uważamy jednak, że przedstawione zostały w poszczególnych artykułach z taką wyrazistością i plastyka, że od siebie niewiele mamy do dodania.

Cóż na przykład dodać do głosu inspektora, który niechce urzędować we własnym prywatnym (do połowy!) gabinecie na własnych (w całości) meblach, który nie chce albo nie ma mebli własnych dla techników, personelu biurowego i t. d., bo Zakład nie miał funduszów na urządzenie biura powiatowego? Można się tylko dziwić, że **stan ten** — nie wahamy się określić — **niedopuszczalny** w poważnej instytucji tak długo jest tolerowany.

Nie mamy nic do dodania w sprawie żądania personelu wyjazdowego przyznania mu **zasiłku odzieżowego i zaliczania do wysługi emerytalnej każdego roku pracy za 16 miesięcy.**

Warunki pracy żądanie to całkowicie uzasadniają. I jeżeli zrozumiałą jest rzeczą, że Zakład nie odmieni układu stosunków meteorologicznych Państwa — i niestety — podróże w deszcz i błoto będą zawsze udziałem personelu wyjazdowego, to jednak z jednej strony może przez umożliwienie zakupu odpowiedniej odzieży ochronić częściowo swych pracowników od skutków złej pogody, z drugiej strony skutki nieuniknione bonifikować krótszym okresem służby, gdyż **przepisowych 35 lat służby żaden technik szacunkowy w Polsce nie wytrzymał.**

Ponadto może unormować kwestie wyjazdów tak, aby pory stałych niepogód były wykorzystywane intensywniej na prace biurowe, podczas gdy częstsze wyjazdy stosować by należało w pogodniejszych porach roku. Przy dobrych chęciach zagadnienie to dałoby się rozwiązać w pewnej mierze **bez szkody dla interesu ubezpieczających.**

Zwracamy uwagę na, do przesady skromne, postulaty personelu biurowego placówek powiatowych: ten rodzaj pracowników wymaga stanowczo większej opieki Zakładu niż dotychczas.

Czyż trzeba podkreślać skargę sekretarzy na brak określenia ich roli ,kompetencji i obowiązków? Czy wymaga uzasadnienia żądanie, aby taki „mistrz do wszystkiego" na powiecie miał minimum IX grupę płac, t. zn. koło 215 zł. (po odliczeniu potrąceń) miesięcznie.

Czy nie wzrusza swą nieświadomą złośliwością żądanie kancelisty, który po 14 latach pracy po 10—12 godzin dziennie pragnie zostać praktykantem w XII, najniższej grupy płac?

Przecież te postulaty świadczą o tym, że usamodzielnione placówki powiatowe choć funkcjonują — nie są wcale zorganizowane we właściwym tego słowa znaczeniu.

A problem bardzo poważny. Już dziś na powiatach pracuje połowa personelu Zakładu. W miarę zakończenia usamodzielnień — placówki powiatowe będą zatrudniały ⅔ ogólnej ilości pracowników. Jeżeli dziś w Zakładzie panuje hasło: Frontem do powiatów! my je uzupełnimy: Frontem do powiatów i pracowników powiatowych!

Nie łudziliśmy się, nie mieliśmy zamiaru dawać w numerze powiatowym **wszystkich postulatów** personelu powiatowego.

Podchodzimy do zagadnienia zawsze z realizmem i umiarkowaniem, to też poruszyliśmy w numerze te tylko bolączki, które muszą i mogą znaleźć swe szybkie rozwiązanie.

Nie nasza wina, że litania bolączek podstawowych tego personelu jest dość długa: zagadnienie to leży odłogiem tyle czasu, że mogło zarosnąć chwastami. Mimo wszystko mamy nadzieję, że zagadnienia te będą, zgodnie z zapowiedzią Pana Naczelnego Dyrektora na ostatnim Walnym Zjeździe — regulowane i uregulowane.

Jeżeli do tego przyczynią się, choć w drobnej cząsteczce — „Nasze Sprawy" — zadanie numeru powiatowego będzie wypełnione.

Redakcja.

OD ADMINISTRACJI

Poczynając od miesiąca października, dostarczamy „Nasze Sprawy" bezpośrednio na placówki powiatowe.

W ten sposób pismo nie leży niepotrzebnie, czekając na okazję wysłania na powiat i koledzy z powiatów mają szybsze informacje.

Administracja pisma może wysyłać pismo także bezpośrednio pod adresem prywatnym, co zwłaszcza ma znaczenie dla tych kolegów, którzy dłużej przebywają w delegacji i wskutek tego narażeni są na zagubienie w biurze przeznaczonych dla nich egzemplarzy.

Życzący zechcą nadsyłać administracji pisma swe adresy.

O pracy technika szacunkowego

I.

Numer poświęcony powiatom... Zbiór artykułów omawiających pracę placówki powiatowej, tej podstawowej komórki naszej Instytucji. Ma to być dla naszego społeczeństwa związkowego czymś w rodzaju pamiętników chłopa, które były poniekąd rewelacją dla czytającego ogółu, nie mającego dotąd przeważnie pojęcia o warstwie stanowiącej 70% naszej ludności. Pracownik powiatowy ma mówić o sobie, o swojej pracy, o jej warunkach, których mało kto zna, o ich światłach i cieniach... A trzeba wiedzieć, że pracownik powiatowy nie lubi, ani nie umie mówić o sobie. Nie lubi i nie umie dla tego, że nie ma ku temu sposobności. Do kogóż będzie mówił? Do swoich 2 lub 3 kolegów razem z nim pracujących, którzy to samo wszystko wiedzą, w jednakowych warunkach pracują, dla których więc nic z tego nie jest nowością i których poglądy na te wszystkie sprawy pod wpływem tych samych warunków ujednostajniły się zupełnie. Pozostają Walne Zjazdy; ale podczas tych Zjazdów nie ma sposobności do szerszego omówienia całokształtu spraw związanych z pracą na placówkach powiatowych, gdyż Zjazdy te obejmują wszystkie sprawy związkowe z natury rzeczy na szerszej płaszczyźnie interesów całego ogółu pracowników Instytucji. To też zapowiedziany numer powiatowy „Naszych Spraw" daje pierwszorzędną sposobność do omówienia wszystkich szczegółów pracy pracowników terenowych. A tych szczegółów jest dużo, bardzo dużo. Każdy z nas będzie miał coś do powiedzenia, i kto wie, czy wszystko będzie wyczerpane. W tym artykule pragnę omówić jeden z tych szczegółów, a mianowicie warunki pracy techników szacunkowych.

Praca technika szacunkowego składa się z dwóch zasadniczych części: pracy w terenie i biurowej. Oba okresy pracy mają swoje specyficzne warunki, z którymi należy się bliżej zapoznać. A więc najpierw praca w terenie.

Technik otrzymuje delegację od inspektora powiatowego z poleceniem oszacowania, względnie przeszacowania pewnej ilości nieruchomości wskazanych w marszrucie. Nasuwa się w pierwszym rzędzie zagadnienie sposobu odbycia delegacji. W warunkach obecnych, gdy do motoryzacji we właściwym słowa tego znaczeniu jeszcze daleko, środkami lokomocji technika są

rower i furmanka.

Kolej i autobus są środkami pomocniczymi. Wędrówka piesza nie powinna wchodzić w ogóle w rachubę, gdyż niedopuszczalna jest myśl, by technik, ten bezpośredni reprezentant publicznej Instytucji wśród ludności, był zmuszony do tego rodzaju środka lokomocji. I dlatego uważam, że p. 15 paragrafu 66 ostatniej noweli jest prostą złośliwością anonimowego autora tego już osławionego tworu, do którego ojcostwa nikt się przyznać nie chce. Wolno każdemu wędrować pieszo, gdzie mu się podoba, ale nie wolno, by to było pracownikowi urzędowo zalecane.

Wróćmy więc do wzmiankowanych już środków lokomocji, do roweru i furmanki. Komunikacja rowerowa jest bardzo dobra, jeżeli chodzi o pewne pory roku, ze względu na szybkość, taniość i brak kłopotu z umieszczeniem gdziekolwiek na noc tego pojazdu. Ma jednak swoje bardzo znaczne wady, do których w pierwszym rzędzie zaliczam ujemne działanie jazdy rowerowej na zdrowie pracownika. Delegacja nie jest przejażdżką, po której można odpocząć. Sama jazda nie jest celem, jest jedynie środkiem dotarcia do miejsca, gdzie się dopiero praca rozpoczyna. I dla tego niejednokrotnie koledzy technicy po pewnym czasie zmuszeni byli do zarzucenia roweru pod groźbą całkowitej utraty nadszarpniętego zdrowia. Pozostaje furmanka, którą trzeba wynająć, by delegację odbyć. Jest to drogi środek lokomocji —

w każdym razie droższy, niż to przewiduje „kilometrowe" —

również bynajmniej nie idealny na naszych wyboistych drogach gruntowych, lecz jedyny, którym można się posługiwać przez cały rok, bez względu na stan dróg. Jest on też stosunkowo powolny, boć przecież cugantami nie jeździmy, lecz mniej lub więcej nadwyrężonymi chabetami. Ale jest to nasza rzeczywista rzeczywistość, z którą przy układaniu norm wydajności pracy trzeba się liczyć. Jazda odbywa się w rozmaitych warunkach w zależności od pory roku, a są okresy wytężonej pracy rolnej, kiedy furmanki wogóle wynająć nie można nawet za cenę dwukrotnie wyższą, niż kilometrowe. Poza tym, o ile latem i częściowo zimą (o ile jest sanna) jeździ się stosunkowo szybko, o tyle wiosną i jesienią jazda jest męką, którą samemu przecierpieć trzeba, by ją należycie zrozumieć. A nie zapominajmy, że po takiej podróży trzeba dopiero do właściwej pracy przystąpić. Przyjrzyjmy się, jak ona zblizka wygląda.

Przypomnijmy sobie, że zadaniem technika jest: daną nieruchomość pomierzyć, określić konstrukcję wraz z pewnymi szczegółami (obecnie, przy nowych tablicach, pożal się Boże, „u p r o s z c z o n y c h", szczegółów tych jest więcej), ustalić redukcję na stan oraz zanotować dane dotyczące formalnej strony ubezpieczenia (tytuł własności, zarówno budowli, jak i gruntu, nazwisko użytkownika przy większej ilości spadkobierców, i t. p.). Zimą, na przykład, technik z łatwością ustali wszystkie szczegóły dotyczące strony formalnej ubezpieczenia, gdyż z reguły zastaje właściciela w domu, natomiast ma największy kłopot z określeniem redukcji na stan przy opatulonych słomą domach i oborach. Na wiosnę, w lecie i wczesną jesienią łatwo jest stosunkowo określić stan, natomiast trudności nastręczają opisanie szczegółów urządzenia wewnętrznego przy niejednokrotnie zamkniętych budowlach, co również utrudnia ustalenie tytułów własności, danych o poprzednim ubezpieczeniu i t. p. z powodu robót polnych i związanej z tym nieobecności domowników. Częstokroć później przy lustracjach, które odbywają się przeważnie przy sprzyjających okolicznościach, wychodzą na jaw rozmaite usterki w szacunkach, nigdy jednak nie bierze się pod uwagę czynników, które spowodowały powstawanie tych usterek. A jest tych czynników bardzo dużo; poza wymienionymi poprzednio, należy jeszcze podkreślić wyczerpanie kilkudniową delegacją często w najgorszą pogodę, podczas której więcej uwagi trzeba poświęcić wyciąganiu nóg z grząskiego błota, aniżeli samym czynnościom technicznym; a pogoń za zwiększoną wydajnością, która musi iść w parze z obniżeniem jakości pracy. Te i tym podobne czynniki, objektywne, jak i subjektywne, wpływają na pracę technika. To trzeba mieć na uwadze przy ocenie jego pracy, te rzeczy są tak ważne, że należy im poświęcić kilka szczegółów. Czy wiecie, co to znaczy w dżdżysty i chłodny dzień jesienny dźwigać przez cały dzień na plecach przemoczoną i ciężką jak kamień burkę? Czy wiecie, co to znaczy później i wieczorem znaleźć się w chłopskiej chałupie niedostatecznie ogrzanej, lub ciasnej i nie do opisania brudnej? A czy doznaliście może później rozkoszy noclegu w tejże chałupie? Czy walczyliście kiedy z robactwem całą noc? Jeśli nie, to trudno to opisać, trzeba samemu przebyć taką delegację, aby zrozumieć całą nędzę bytowania technika w czasie tych kilku dni podróży. I proszę tutaj dnia następnego przystąpić z należytą werwą i energią, ze świeżym zapasem sił do pracy. Człowieka ogarnia nastrój ponury, niechęć do całego świata, a w konsekwencji jakość pracy na tym ucierpieć **musi.** I trzeba sobie uprzytomnić, że w naszym klimacie te nieprzychylne warunki atmosferyczne trwają przez 7 — 8 miesięcy, a więc są czynnikiem nader ważkim.

Tutaj dochodzimy do sprawy, o którą ogół Związku walczy od kilku lat,

sprawy zaliczenia nam conajmniej 16 miesięcy do wysługi emerytalnej za rok

efektywnej pracy. Pracownicy wyjazdowi nie żądają przywileju, żądają jedynie aktu sprawiedliwości społecznej. Te ciężkie warunki pracy, o których mowa była wyżej, usprawiedliwiają to żądanie aż nadto dostatecznie. Czyż mam udowadniać, że delegacje niszczą nasze zdrowie w sposób niewspółmierny, czyż mam wywołać cienie tych wszystkich kolegów, którzy przedwcześnie rozstali się z życiem, uległszy w tej nierównej walce?

I jeszcze jedna sprawa. Walne Zjazdy od kilku lat rok rocznie wysuwają

żądanie przyznania pracownikom terenowym dodatku odzieżowego

co nie byłoby dla nas żadnym przywilejem. Pracownik terenowy wydaje, **a właściwie powinienby wydawać** na odzież znacznie więcej, aniżeli pracownik biurowy. Letni ekwipunek pracownika terenowego winien się składać z długich butów, oraz ubrania sportowego, płaszcza gumowego i kurzowego, zimowy zaś ponadto z ciepłej bielizny, swetra, futra i burki oraz butów filcowych. Wówczas dopiero można do pewnego stopnia ochronić swoje zdrowie przed szkodliwym działaniem warunków klimatycznych. A na ochronie zdrowia zależy zarówno nam, jak **leży to w interesie Instytucji,** która winna posiadać jak największą liczbę pracowików długoletnich, posiadających dostateczną rutynę w pracy technicznej. Prawdy te dla nas są aż banalne, ale widać nie dotarły jeszcze tam, gdzie winnyby dotrzeć, aby żądania nasze zostały zrealizowane. Niejednokrotnie było już na łamach „Naszych Spraw" wykazywane, że żądania nasze dadzą zrealizować się bez naruszenia równowagi budżetu Zakładu. I dla tego musimy konsekwentnie dążyć do wcielania w życie naszych usprawiedliwionych życzeń.

II.

Po przyjeździe z delegacji technik przystępuje do pracy biurowej. Przede wszystkim musi on uporządkować materiał przywieziony z delegacji. Praca ta polega na następujących czynnościach: 1) ułożenie wszystkich zgłoszeń wraz z wykazami w pewnej kolejności; 2) umorzenie zgłoszeń podlegających anulowaniu wraz z uzasadnieniem konieczności ich umorzenia; 3) zapisanie zgłoszeń przyjętych na gruncie; 4) ułożenie w archiwum wykazów, które okazały się zbyteczne; 5) znalezienie wykazów nie wybranych przed delegacją z różnych powodów. Następnie musi technik sporządzić kontrolę czynności za czas delegacji, do której jak wiadomo, należy zapisać daty wpływu zgłoszeń, ich numery, ilość nieruchomości pomierzonych oraz ilość budynków w nich, poza tym należy sporządzić mapkę marszrutową. Wyliczam te wszystkie czynności szczegółowo nie gwoli oświecenia kolegów, lecz dla wykazania, jak nieuzasadnionym jest okólnik wydany przez jeden z Inspektoratów a

zabraniający wykazywania sporządzenia kontroli czynności

jako zajęcia. Toż każdy z kolegów wie, że sporzą-

Szanujmy zdrowie ludzi pracy

Wśród wielu spraw stanowiących nigdy niewyczerpany temat t. zw. „bolączek techników", w okresie obecnym, szczególnie aktualną staje się kwestia delegacji służbowych.

Na terenie jednych Inspektoratów Wojewódzkich utarł się zwyczaj dawania technikom szacunkowym dwuch, a nawet trzech kolejnych delegacji przed okresem jesienno - zimowych deszczów i błot, na innych niestety do dziś dnia zwyczaj ten przyjąć się nie może.

I niktby nie przypuszczał, że stoją tu na przeszkodzie względy... natury formalnej.

Oto poprostu: „że się zamyka kontrola wniosków" i kol. technik rad nie rad brnie po pas w wodzie, niszczy zdrowie i ubranie dnie caniszczy zdrowie i ubranie, dnie całe spędza na deszczu, a delegację po zakończeniu prac związanych z delegacją poprzednią.

Czy istotnie tak być musi?

Oczywiście naszym obowiązkiem jest dbać o to, aby praca w Zakładzie miała przebieg normalny i klientela była należycia obsłużoną, ale skoro doświadczenie jednych Inspektoratów wykazuje możliwość bardziej ludzkiego traktowania pracownika czemu inne Inspektoraty nie mogą tego uczynić?

Stanowczo coś tu jest nie w porządku, jeżeli technik w suche i pogodne dnie kończącego się lata robi wykazy — wiedząc, że z delegacją wyruszyć będzie musiał jeżeli nie w ulewny deszcz to podczas znanego wszystkim jesiennego topieliska.

Czy jednak to jest konieczne?

Przebieg czynności związanych z pracami szacunkowymi wszędzie jest tak: że 3 — 4 miesięczny okres manipulacyjny ma miejsce we wszystkich Inspektoratach stąd wniosek, że... reumatyczne bóle personelu powiatowego nie są nikomu potrzebne do szczęścia.

A że gdzieś tam „kontrola dobrze się zamyka", należy również mieć na uwadze, że zamyka się przytem kilka lat życia pracownika wyniszczonego niepotrzebnie zbyt daleko idącą formalistyką ludzi, którzy życie innych niewiele sobie cenią.

I tu musimy podkreślić głębokie nadzieje w dobrą wolę czynników wpływowych, które uznają czy uznać zechcą konieczność przestrzegania zasady:

— Szanujmy zdrowie ludzi pracy.

Stary technik.

Na karcie pocztowej

Reportaż z delegacji

Szanowny Kolego Redaktorze!

Brak mi czasu na specjalne „pisanie" o sprawach technika w terenie. Jednak dziś, pod wpływem naprawdę niespecjalnych warunków (tylko b. często spotykanych) skreślam parę słów. Jestem w delegacji drugi dzień; przenocowałem w warunkach dobrze znanych technikom na Wileńszczyźnie; brud, zaduch, namiastka kolacji i śniadania, potem wyjazd na dalszą pracę. Pada deszcz ze śniegiem, wiatr dmie, jednym słowem świata nie widać. Naturalnie mierzę — bo przeszkód technik szacunkowy P.Z.U.W. nie zna. Ale co się okazuje wieczorem: taśma (własna), zakupiona zaledwie przed 2 miesiącami, poszła do diabła, buty rozmokły, nogi mokre, w kościach podejrzane łamania, a o ubraniu szkoda mówić: kupa szmat, przemokniętych do ostateczności — a wydajność znowuż mała. „Przykrość w ta pora". Nie wyciągam z tego żadnych wniosków, daję tylko „reportaż" ze zwykłej delegacji technika P. Z. U. W.

Technik z Wileńszczyzny.

O pracy technika szacunkowego (Dokończenie)

dzenie kontroli czynności w 2 egzemplarzach z mapką zajmie jeden dzień roboczy; **a tu dowiadujemy się, że to nie jest zajęcie.** Te wszystkie dodatkowe czynności winne być ujęte w **jakąś jednolitą instrukcję,** aby uniknąć takich nieżyciowych okólników, zatruwających niepotrzebnie i tak nie różowe życie tych „maszyn do sporządzenia wykazów", zwanych zapewne przez nieporozumienie ludźmi - technikami szacunkowymi.

Po tej dygresji przejdźmy do dalszej czynności technika szacunkowego, a mianowicie do sporządzenia wykazów. I tu napotykamy odrazu na najnowszą naszą bolączkę, na nowe tablice szacunkowe. Musiał to być człowiek bardzo dowcipny, który nazwał te normy uproszczonymi. Ich konstrukcja jest bardziej przejrzysta, niż norm 1928 r., przez wprowadzenie pewnych pozycji, zaczerpniętych z analizy, a pozwalających na większe zróżniczkowanie potrzebnych dla właściwego oszacowania norm. Precyzują one pewne rzeczy, które dotychczas stosowano dowolnie i indywidualnie (drzewo oflisowe, toporowane, tańszych gatunków, brak tynku wewnętrznego, części otworów i t. p.) Sprostowały one pewne nieścisłości norm dawnych, ale, dla sprawiedliwości trzeba dodać, mają sporo błędów korektorskich, niedopuszczalnych w wydawnictwie matematycznym. Jednym słowem można się w nich doszukiwać rozmaitych zalet, niestety,

w żadnym wypadku nie można znaleźć w nich uproszczenia systemu szacowania.

Zalecono nam opracowanie pewnych typów budowli, opracowując dla nich zryczałtowane ceny, co istotnie dałoby pewne uproszczenie w pracy. Otóż zalecenie to jest czysto papierowe, gdyż nie uwzględnia zupełnie budownictwa wiejskiego powojennego. Trzeba z naciskiem podkreślić, że obecnie nie ma prawie zupełnie budowli typowych. Każdy dom jest budowany na swój sposób, ma swoje indywidualne oblicze. Przed wojną istotnie każda okolica miała swój typ budowli, a to wobec braku zróżniczkowania w wymaganiach ich właścicieli, jak i wskutek posiadania materiału budowlanego w dostatecznej ilości. Po wojnie sytuacja zmieniła się gruntownie. Wędrówka ludów, spowodowana zawieruchą wojenną, sprowadziła za sobą nowe pojęcia, nowe wymagania, zaczerpnięte nieraz z dalekich stron kraju i zagranicy. Wysoka koniunktura, jaka panowała na wsi przez kilka lat powojennych, pozwoliła na realizację różnych zachcianek również i w dziedzinie budownictwa. A następujący potem kryzys w rolnictwie zmusił wielu chłopów do budowania domów z materiałów lichszych, rozmaitej zbieraniny, w każdym domu innej. Pomieszanie tych wszystkich czynników zburzyło pojęcie budowli typowej i dlatego, na postawie wieloletniej obserwacji stwierdzam jeszcze raz, że założenie nowych norm, opracowanie ryczałtów dla budowli typowych, było błędem, **spowodowanym opracowaniem tych norm bez kontaktu z terenem.** Budowli typowych nie ma już, i dlatego uproszczenie systemu oszacowania winno być opracowane na innych przesłankach. Tymczasem zaś tego uproszczenia nie ma, nic też dziwnego, że wydajność pracy nie wzrosła, a raczej powinnaby była się obniżyć, a jeżeli zaś nie obniżyła się faktycznie, to tylko dlatego, że byłoby to niemile widziane; a że technik pracuje przy swojej dziennej porcji wykazów o godzinę dłużej, to przecież nic strasznego, bo

pracuje u siebie w domu,

gdzie ustawodawstwo pracy nie sięga.

Po skończeniu wykazów, technik winien wpisać je do wyszczególnienia z podaniem wieku poszczególnych przeszacowanych wykazów umorzonych, i podkleić dołączone do nich zgłoszenia. To zdaje się wymaga także nieco czasu, na co wspomniany już przeze mnie okólnik zapatruje się niechętnie, podkreślając, że technicy zbyt dużo czasu marnują na te uboczne czynności. A po oddaniu wreszcie paczki wykazów, otrzymuje technik nową delegację. Nie wiem, jak to jest w powiatach usamodzielnionych, wiem natomiast bardzo dobrze, jak się sprawa ma w powiatach jeszcze nieusamodzielnionych. Delegację wprawdzie technik otrzymuje, lecz bez zgłoszeń i wykazów. A więc, jest to wina inspektora powiatowego? Nie, w żadnym wypadku. A kiedyż inspektor ma to zrobić? Czy wszyscy koledzy biurowi wiedzą czym jest na powiecie nieusamodzielnionym inspektor powiatowy? Otóż jest wszystkim, od kierownika biura i

reprezentanta Instytucji począwszy, a na woźnym skończywszy.

I przy najlepszych chęciach nie jest w stanie wypełnić tych wszystkich zadań, jakie nań włożono. I dlatego technik musi sam sobie wybrać zgłoszenia i wykazy z archiwum, co również wymaga sporo czasu, którego nie wolno wykazać w kontroli czynności, bo... **to nie jest zajęcie.**

Przeszliśmy tedy pobieżnie jeden okres pracy technika szacunkowego, od delegacji do delegacji. Do tego przeglądu należałoby jeszcze dodać sprawę narzędzi pracy. My właściwie narzędzi pracy nie posiadamy. Otrzymujemy 3 złote kwartalnie na wszystko: a więc na taśmę, atrament, pióra, bibułę, kalkę i t. p. Obawiam się, że to nieco zamało. Właściwie, pracujemy zupełnie tak, jak wynajęty do orki chłop z własnym pługiem, sprzężajem i t. p. A to, zdaje się, jest niewłaściwe. Przynajmniej nie znam instytucji, gdzieby coś podobnego miało miejsce. I jeśli mówiło się na ostatnim Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe, że szczeblowanie w P. Z. U. W. było unikatem, nigdzie już niespotykanym, to brak narzędzi pracy dla personelu technicznego

jest również unikatem,

którego próżno by szukać gdzie indziej. I jeśli się szczeblowanie zniosło, to i ten ostatni anachronizm należałoby też już usunąć z naszego terenu. Powitalibyśmy to z większym entuzjazmem, aniżeli zawieszenie § 58 naszej dawnej pragmatyki.

Dobiegliśmy końca naszych wywodów. Omówiliśmy nasze bolączki, które dałyby się złagodzić nieco po uwzględnieniu naszych bynajmniej niewygórowanych żądań. Zapoznaliśmy naszych kolegów biurowych z warunkami naszej pracy, rozwialiśmy może nieco błędne o nas poglądy, które tu i ówdzie jeszcze pokutują. Niechże ta garść spostrzeżeń posłuży za materiał dla dalszej akcji w kierunku poprawy naszego bytu, której od lat wyglądamy.

Technik.

Oszczędności na kosztach administracyjnych

czyli P. Z. U. W. w roli wymagającego sublokatora

W ostatnich czasach Zakład przystąpił do intensywnego usamodzielniania placówek powiatowych i kasowania dotychczasowych quasi-biur inspektorów powiatowych. Robi to się oczywiście wyłącznie w interesie ubezpieczonych, którzy zyskują szybszą obsługę.

Oczywistem jest jednak, że spowoduje to zwiększenie kosztów administracyjnych. I w tym wypadku jednak, jak i w wielu usiłowaniach władz Zakładu w ostatnich latach, znaczną część tych kosztów

przerzuca się dosłownie na pewną grupę pracowników,

tym razem na inspektorów powiatowych.

Tak więc ustalono zasadę, że mieszkanie inspektora musi być przy biurze bez względu na stosunki rodzinne i materialne zainteresowanego oraz na warunki miejscowe. Z natury rzeczy pociąga to za sobą konieczność wynajdywania dużych lokali, o które, zwłaszcza w mniejszych miastach powiatowych, jest bardzo trudno. W rezultacie tego uzyskany lokal w przeważających wypadkach nie odpowiada swoim zadaniom **ani jako mieszkalny ani jako biurowy** gdyż zazwyczaj jest dziwolągiem skleconym z kilku małych lokali, a przy tym kosztownym. Jest rzeczą znaną i zupełnie zrozumiałą, że **czynsze za lokale** handlowe, przemysłowe i **biurowe są stosunkowo wyższe** od czynszów za lokale mieszkalne. Zakład jednak w stosunku do siebie tej zasady nie uznaje, gdyż w t. zw. ryczałtach kancelaryjnych czynsz za część lokalu przeznaczoną na biuro liczy w tym samym stosunku co i za prywatne mieszkanie inspektora. Nie dość na tym, bo pokój biurowy w którym pracuje inspektor.

jest wliczany do czynszu tylko w połowie powierzchni

Dlaczego w połowie, a nie np. $^1/_5$ czy $^1/_{10}$ tego nikt zapewne nie zdoła uzasadnić w sposób rzeczowy. Wszelkie inne wydatki związane z utrzymaniem biura, a więc światło, opał, usługa itp. zwracane są w wysokości 5 zł. od metra kw. powierzchni biura w stosunku rocznym, licząc oczywiście i w tym wypadku tylko połowę powierzchni pokoju zajmowanego przez inspektora.

Inspektor zmuszony jest wynająć lokal na swoje nazwisko, biorąc tym samym na siebie wszelkie ewentualne prawne konsekwencje tego, a władze Zakładu wolne są od kłopotów związanych z zawieraniem i wykonywaniem paruset umów lokalowych. Inspektor obowiązany jest utrzymać biuro we wzorowym porządku, oświetlić je, ogrzać i, bez względu na to jakie poniesie wydatki, otrzyma wzamian tylko owe 5 zł. od metra rocznie. Nic to nie znaczy, że w jednej miejscowości tonna węgla kosztuje 40 a w innej 60 zł., że kilowat energii elektrycznej kosztuje na prowincji około 80 gr., że sprawa t. zw. służby domowej jest prawdziwą plagą. Kłopoty te poprostu przerzuca Zakład na swego pracownika, który za zgóry narzucony ekwiwalent musi dać dosłownie wszystko, bo **nawet często bardzo własne umeblowanie,** lampy, sprzęty porządkowe itp. Na porządku dziennym są ponadto częste wypadki skreślania z rachunków miesięcznnych za porto wydatków związanych z dostarczaniem na pocztę ciężkich przesyłek, za korespondencję miejscową, za drobne wydatki kancelaryjne jak atrament, tusz itp. gdyż i te wydatki są podobno objęte ryczałtem kancelaryjnym.

Trudno o bardziej uproszczone rozwiązanie sprawy kosztów związanych z utrzymaniem biura, które to koszty w znacznej części przerzuca się poprostu na pracownika.

W tych warunkach, dzięki swej supremacji służbowej

zajmuje Zakład dość wygodne stanowisko bardzo wymagającego sublokatora.

Dopóki istniały wspomniane na wstępie quasi-biura powiatowe, sytuacja taka mogła być. Inspektor pracował w niedostatecznie ogrzanym i nieopalonym pokoju, posługiwał się własnymi sprzętami, a ponadto **pełnił funkcje własnego woźnego.**

Sytuacja jednak ulega zasadniczej zmianie z chwilą uruchomienia biur usamodzielnionych, w których oprócz inspektora pracuje stale sekretarz, niekiedy jego pomocnik, a zwykle jakiś pracownik akordowy, kiedy frekwencja interesantów niepomiernie wzrosła i kiedy praca w biurze trwa zwykle do 10-ciu godzin dziennie.

Pracownicy biura nie mogą pracować w źle ogrzanym, źle oświetlonym i niedostatecznie sprzątniętym biurze, zaś inspektor nie może ani chwili być podejrzanym, że **robi oszczędności na świetle, opale** a tym samym na zdrowiu swych współpracowników **dla własnych zysków.**

W tych warunkach należy

domagać się niezwłocznego poddania rewizji sprawy tak zwanych ryczałtów kancelaryjnych, w szczególności:

1) zezwolenia na wynajmowanie lokali biurowych na imię Zakładu i niezależnie od miejsca zamieszkania insp. pow.

2) tam gdzie lokal biurowy pozostanie przy mieszkaniu insp. czynsz za lokal biurowy winien być zwracany w wyższym wymiarze niż za część mieszkalną.

3) zaniechania niczem nie uzasadnionego obliczania czynszu i ewentualnych świadczeń tylko od połowy powierzchni pokoju biurowego zajmowanego przez insp. pow.

4) zaangażowania do biur powiatowych specjalnej służby do sprzątania biura, palenia w piecach, roznoszenia korespondencji i t. p.

5) zwracania w pełnej rzeczywistej wysokości wydatków na światło i opał.

6) niezwłocznego wyposażenia biur powiatowych w niezbędne umeblowanie i urządzenia.

7) ogłoszenie przez Zakład miarodajnych zasad kalkulacji obecnie stosowanych ryczałtów kancelaryjnych ze szczegółowym wyliczeniem wydatków, które, zdaniem władz Zakładu, objęte są ryczałtem kancelaryjnym.

DWA DNI PRACY
INSPEKTORA POWIATOWEGO

Wieczór. Godzina 23-cia. Skończyłem właśnie „pocztę". Wychodzę z kancelarii i daję zlecenia służącej, aby jutro z samego rana nadała naszykowaną paczkę dla Inspektoratu Wojewódzkiego na pocztę. Kładę się spać i próbuję przeczytać choćby pobieżnie gazetę. Oczy się jednak kleją, przestaję rozumieć, co czytam i zasypiam.

Budzik dzwoni. Godzina trzecia w nocy.

— „Proszę pana czas wstawać. Franek już zajechał".

Znana pobudka do rozpoczynającego się dnia pracy. Pierwszy rzut oka na naszykowaną wczoraj, grubo wypchaną teczkę, w której widzę dokładnie, choć jest zamknięta, co się znajduje... operaty pogorzelowe, sprawdzenia szacunków, notatnik techniczny, tablice Petrick'a, normy ogólowe, tablice odchyleń i stara przyjaciółka, wytarta, postrzępiona, sztukowana, ale własna, bo za własne pieniądze nabyta taśma.

Wyłażę z niechęcią z łóżka przy palącej się lampie, bo w listopadzie o tej porze noc szczera; zakładam szlafrok i pierwsze kroki kieruję zamiast do łazienki — do... barometru. Stukam w barometr kilka razy palcem, jakbym w nim zmienić coś chciał i mruczę: „Na deszcz, psiakrew". Trzeba więc się odpowiednio ubrać. Skarpetki wełniane, onuce, wysokie buty, kożuch, burka, kalosze, pled. Teczka i atrament pod siedzenie.

Wypijam kilka łyków herbaty, bo teść o tej porze trudno i gramolę się na półkoszkę popychany z tyłu przez furmana i służącą, gdyż trudno mi się jak lalce wywatowanej samemu ruszyć w tym służbowym stroju.

Franek odwraca się z poprzedniego siedzenia. Nic nie mówi, ale wiem o co mu chodzi. Odpowiadam więc, uprzedzając jego pytanie: „Kierunek Łany-Wielkie". Drobnostka 40 km., w tym tylko 20 szosą.

Na dworzu ciemno. Trzeba więc czas poświęcić rozmyślaniom filozoficznym. Dziwna rzecz, ale wyjeżdżając o tej porze i podskakując na wyboistej drodze, myślę zawsze w pierwszym rzędzie o tym, że tam, w Warszawie moi koledzy o tej porze przewracają się na drugi bok, aby wstać za jakieś 3 godziny i nie spóźnić się czasami na 8-mą do biura. Później myślę o tym, z czego zapłacę za cztery dni wpis za syna w szkole, jak pokryję weksel krawcowi itd. itd. Smętne to myśli.

Dojechaliśmy do osady W. Zaczyna świtać. Sklepy zamknięte. Wszystko śpi Franek obraca się i melduje: „Panie inspektorze, zsiadłe mleko na niebie — będzie deszcz". Rzeczywiście za pół godziny zaczyna się kapuśniaczek. Wjeżdżamy w boczną drogę. Wyboje, dziury, wyrwy. Półkoszka przybiera jakieś dziwaczne położenia. Raz na lewo, raz na prawo...

Błoto po ostatnich deszczach, gorzej jak błoto - rędzina, która oblepia koła wyżej osi. Jedziemy pod górkę, to znów z górki. Cały czas kroka. Na skręcie zauważamy, że deszcze tak podmyły drogę, iż w ogóle właściwie jej niema. Proste wyjście: wjeżdżamy na zorane pole. Wypada chłop z pyskiem. Krótka rozmowa. Tłomaczę mu że na polu jeszcze nic nie rośnie, a drogi niema. Dowiaduje się kto jedzie. Godzi się z losem i odchodzi do chałupy. Zjeżdżając z góry dostajemy się w jakąś maź błotnistą, z której konie, pomimo najszczerszych chęci nie umieją nas wyciągnąć. Nie pierwszy raz. Rada łatwa: „Franek idź do chałupy i donajmij jeszcze dwa konie". Franek poszedł. Do wsi ze 300 m. Czekam pół godziny, 45 minut. Wreszcie wraca Franek i prowadzi chłopa z dwiema szkapami. Deszcz ciągle pada. Gęba mokra, rękawiczki już wilgotne. Doprzęgają konie i po różnych: „Wio", „Hetta" ruszamy. Mam teraz dwu furmanów. Zaczyna się rozmowa. Korzystając z okazji, pytam chłopa po czemu drzewo w lesie, jak daleko tartak, skąd biorą kamień do budowy, ile kosztuje. Notuję w pamięci, bo papier by przemókł. Deszcz leje coraz lepiej. Jedziemy noga za nogą. O godz. 12-ej dojeżdżam do Łan - Wielkich. Chłop odprzęga swoje konie i żąda piątki za pomoc. Płacę i wjeżdżam do wsi. Gdzie sołtys? „Poszli na jarmark do miasteczka". Gdzie zastępca sołtysa, t. zw. ranny? Chory w szpitalu. Baba zaczyna opowiadać z detalami, na co zachorował, jak się czuje i t. d. Przerywam. Pytam, gdzie się spalił Wincenty Domagała. „Panie, to w polu za wsią. Na nowych działkach. Pojedzie pan za wieś, później od siebie, później koło figury na prawo, a później za górkę będzie go widać. Ale on sam mieszka u kuma w Łanach Małych". Posyłam po chłopaka, aby ściągnął właściciela na pogorzelisko. Czekając na chłopaka załatwiam szereg interesantów: ten rozebrał stodołę, ten dostał „sekurację" za dużą, ten prosi o „rozpisanie" ogniówki. Tłomaczę każdemu trzy razy, jak sprawa będzie załatwiona. Posyłam chłopaka po właściciela spalonej nieruchomości do Łan-Małych, za co muszę mu naturalnie zapłacić, a sam ruszam za wieś, później od siebie, a później... trafiam na cztery skośne drogi i nie wiem, gdzie jechać. A deszcz już teraz leje. Wstajemy obaj z Frankiem ze swych siedzeń i patrzymy po okolicy. Tam na lewo wskos to Otola, ten lasek na prawo należy do rządowego lasu. Pojedziemy więc chyba na prawo wskos, to trafimy do tej figury, o której nam mówili. Po godzinie dojeżdżamy. Zdaleka widać sterczący komin — nareszcie — pogorzelisko.

Franek ściąga siłą przemokłą burkę ze mnie. Złażę z woza, przeciągam się. Nadchodzi chłop. Mierzymy. Szereg pytań. Odpowiedzi mętne, niejasne. Polecam zawołać mu dwu świadków. Po pół godziny nadchodzą gdzieś z dalej położonych chałup świadkowie. Znowuż szereg pytań. Znowuż potakiwanie głowami. „Dajcie stół i krzesło". „Kiej niema, zgorzały". Wchodzimy do stodoły. Tworzę sobie z wprawą sztuczny stół. Trzy snopki jeden na drugi, na to des-

Wyścigowy dopping

Utarł się na terenie Inspektoratów Wojewódzkich zwyczaj wstrzykiwania do organizmów inspektorów powiatowych i techników szacunkowych podniecającej dawki, w formie zestawień z prac techników i inspektorów, celem rzekomo wydajniejszego i oszczędniejszego wykonywania swej pracy zawodowej.

Abstrahuję tu od jakiejkolwiek krytyki władz przełożonych, lecz pragnę przeprowadzić analizę tego — w wysokiej mierze — niezdrowego zwyczaju.

Nie jestem przeciwnikiem współzawodnictwa w pracy, powiem więcej, jestem gorącym tego zwolennikiem, lecz uważam, że

współzawodnictwo musi być oparte na solidnych, sprawiedliwych zasadach,

a wyniki tego współzawodnictwa muszą nosić cechy zdrowia społecznego.

Ustalając zasady współzawodnictwa w pracy, należy brać pod uwagę

trzy warunki

zasadnicze, jakim musi odpowiadać cel osięgnięty, a więc: 1-o **stosunek ilości wyprodukowanej do jakości,** 2-o **stan psychiczny i moralny pracownika** wykonywającego swój zawód, 3-o **spojrzenie w przyszłość** w oparciu o dwa poprzednie punkty.

Zagadnienie, które tu poruszam jest o tyle ważne, że obserwujemy go nietylko na terenie naszego zakładu — zresztą w szczególnie jaskrawej formie, — lecz widzimy we wszystkich niemal instytucjach państwowych, nie mówiąc już o przedsiębiorstwach prywatnych, gdzie to właśnie współzawodnictwo przerodziło się, — bo się musiało przerodzić — w zupełnie jawne eksploatowanie energji pracownika, którego po zużyciu wyrzucało się na „szmelc", dając, a przeważnie nie dając — głodowe zabezpieczenie.

Postarajmy się zastanowić kolejno nad każdym z trzech warunków, które wyżej wymieniłem.

Stosunek wyprodukowanej ilości do jakości, w warunkach bezwzględnego popędzania, będzie zawsze w zależności odwrotnej proporcjonalności, to znaczy

im więcej, tym gorzej,

im mniej tym lepiej. Trudno mi papierowo tego dowieść, gdyż jedynie wyjazd w teren i sprawdzenie może to stwierdzić. Zgadzam się z tym, że mogą być **przejściowo** anormalne warunki, w których dozwolone jest popełnianie pewnych niedociągnięć, czy błędów na korzyść zwiększenia ilości, **nie jest jednak do pomyślenia rozciąganie tego na dłuższą metę;** wówczas bowiem nie od rzeczy będzie postawić sobie pytanie: do czego dojdziemy, zwiększając stale ilość?— chyba do tego, że będą w pracy naszej same błędy, chociaż na robienie błędów także trzeba pewnego czasu. Współzawodnictwo w ilości jest bezpodstawne, jest tym współzawodnictwem, które stosują obecnie w Bolszewii, przechodząc z fazy bezwzględnej równości, w fazę uprzywilejowania. Miernikiem nie może być ilość, gdyż

człowiek nie wychodzi z pod sztancy,

ale posiada własne, indywidualne wartości, posiada pewien zasób energii potencjalnej, który, zamieniając w całości na energię kinetyczną, owszem spowoduje jednorazowy ogromny skutek, lecz będzie to połączone z katastrofą, jaką jest zastygnięcie w bezruchu. A wiec szukajmv tego miernika.

Nie jestem powołany do rozwiązania tego zagadnienia, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że **należy stworzyć taką wartość** w ocenie wykonywanej pracy, któraby była **wypadkową ilości wkładanej energii** przez jednostkę w przedmiot wyprodukowany, uzdolnienia, warunki pracy i warunki życia. Szukajmy, a tymczasem wystarczyć musi następujący tok rozumowania stosowany obecnie często: prędzej robisz, częściej wyjeżdżasz w teren, więcej zarabiasz — a dzisiaj, przy tak niskich uposażeniach, to atut bardzo poważny.

A teraz, jak przedstawia się stan psychiczny i moralny pracownika, który stale przed czemś ucieka lub stale coś nieuchwytnego goni.

Oto technik, czy inspektor otrzymuje pięknie wykonane zestawienie z prac, oto widzi z niego, że ten kolega jest na pierwszym miejscu, a ten znów na ostatnim, bo

przecież musi ktoś być na ostatnim miejscu.

Tylko, że ten co jest na pierwszym pochwały nie otrzymuje (prawdopodobnie dlatego, że uważa się, że jeszcze zamało robi), ale za to ten ostatni z reguły ma zwracaną uwagę, że to on jest na ostatnim miejscu (chociaż to z liczb zupełnie jasno wynika). Reszta, to znaczy ci średniacy **także są niespokojni,** bo każdy znów sprawdza, czy u niego niżej średniej, czy wyżej — a przecież, jeśli jest średnia, to muszą być i niżej i wyżej.

---

kę z sąsieka. Obok siadam na snopku. Mój Franek ma już doskonałą rutynę w budowie takich czy innych sprzętów do pisania, czy do siedzenia. Siadam. Franek melduje się z teczką i atramentem. Protokół skończony. Odczytuję swoje obliczenia i wyjaśniam przystępnie. Chłopi potakują głowami i otwierają usta. Podpisać. Właściciel podpisuje. Swiadkowie pisać nie umieją. Innych niema. Krzyżyki. Stawiają je z trudem. Następuje szereg pytań świadków, którzy informują się przy sposobności o ubezpieczeniu swoich budowli. Naciągam przemokłą burkę i wyłażę ze stodoły. Włażę na półkoszkę. Siedzę już, gdy właściciel spalonego domu, poszedłszy przez te pół godziny po rozum do głowy, zaczyna narzekać, że „strącka" była za duża, że mu za mało wylikwidowałem. Znowuż szereg wyjaśnień. Wreszcie odjeżdżamy.

Jadąc na następną pogorzel, złażę trzykrotnie z woza dla sprawdzenia wykazów techników. Przy ostatnim zejściu, wlazłem w gnojówkę. Chłopi ratują pozostawiony w niej kalosz. Wkładam kalosz mokry już od wewnątrz i jazda dalej.

Franek przypomina, że należałoby coś zjeść. Rzeczywiście. Godzina 16-ta, a wyjechaliśmy o 4-ej rano. Niestety we wsi w sklepikach nie dostajemy chleba. Zbrakło. Trudno. Zapada zmrok. Gdzie przenocujemy? Chyba w młynie w następnej wsi.

Dojeżdżamy do wsi. Ciemno już. Świecimy 5-ciowołtowymi lampami, żeby nie wjechać w jaki dół. Światło lamp oślepia jednak i jeszcze gorzej widzimy. Deszcz leje na dobre. Nagle konie stają. Franek złazi i podziwia z flegmą mądrość koni, że nie wlazły do otwartej studni bez żadnego ogrodzenia.

Zdaleka widać światło. Nareszcie młyn. Bliżej słychać już miły warkot młyński. Zajeżdżamy. Wychodzi właściciel. Szczerze ucieszony gościem. Ściągają mię z półkoszki. Zdejmują siłą burkę, która waży razem z nasiąkłą wodą conajmniej 50 kg. I lżej mi zaraz. Wchodzę do kuchni i staję jak wryty. Młynarz śmieje się głośno. Widzę taki obrazek. Technik z mojego powiatu, będący tutaj w delegacji siedzi przy piecu okryty kożuchem, boso, a nad paleniskiem wiszą różne części jego garderoby suszące się na gwałt. Młynarz pożycza mu swoją garderobę. Wchodzimy do pokoju. Nareszcie coś przyjemnego w dniu dzisiejszym. Trzy miłe panienki — córki właściciela młyna i mama mocno gadatliwa. Bez żadnych konwenansów proszę jeść — dużo i dobrze. Panienki na wyścigi biegną do kuchni. Za chwilę dymi przedemną głęboki talerz zalewajki i dobra porcja jajecznicy. Przygrywa jakiś gramofon modelu przedwojennego. Zaczyna się rozmowa o nowinach z miasta powiatowego. To nudne. Proszę więc o łóżko. Zasypiając myślę o tym, że dzisiaj zrobiłem jedną całkowitą pogorzel, sprawdziłem trzy szacunki techników, przejechałem 50 km. i bardzo zmokłem. Zdawałoby się, że mało dzisiaj zrobiłem, a jednak ile trzeba było woli, żeby tak siedzieć i moknąć i męczyć się dzień cały. Straszny dzień. Miłe były tylko te kochane uśmiechnięte panienki. Szczególnie jedna — taka szelma blondyneczka.

O piątej rano ruszamy w dalszą podróż. Z trudem naciągają na mnie, przemokłe poprzedniego dnia wierzchnie odzienie. Technik, który nocował w tym samym domu narzeka, żegnając się ze mną, że przez dwa dni pomierzył tylko 6 nieruchomości. Deszcz nie pozwalał mu pracować. Buty ma zabłocone i przemoknięte. Wędruje pieszo. Chłopi, jak to zwykle tutaj, biorą go za handlarza obrazami, gdy pieszo idzie z wioski do wioski zabłocony i umorusany.

Tego dnia załatwiłem drugą pogorzel, błądziłem gdzieś po nowych koloniach różnych wsi dla sprawdzenia rozmaitych zleceń na gruncie. Deszcz leje ciągle.

Wieczorem około godz. 18-ej zajeżdżamy do małej osady. Wstępuję do knajpy, gdyż czuję, że już koszula na plecach mokra. Szklaneczka wódki, gorąca herbata. Niewiele to pomaga. Jedziemy dalej. Skracamy sobie podróż, jadąc „na bliższe drogi". O godz. 21-ej wjeżdżany w znany las dworski. Ponieważ jeździ się u nas bez lamp, a nasze baterie już się wczoraj wypaliły, „macamy drogę". Znamy tutaj prawie każdą ścieżkę. Nagle jednak dojeżdżamy do zakrętu i tutaj... niespodzianka: nowa poręba. Gorsza sprawa, gdyż noc ciemna i mokra, nie widać nic na dwa kroki. Jedziemy jednak, trzymając kierunek. W pewnym momencie czuję wahanie się półkoszki na bok. Znam ten ruch dobrze. Nie czekając zrzucam pled i wyskakuję. Dobrze zrobiłem, gdyż półkoszka, w dole i słyszę tylko krzyk swego Franka: „Matko Boska prr." Wstajemy. Przede wszystkim szukamy teczki, atramentu, pledu. Później podnosimy wóz. Konie stoją niewzruszone zupełnie naszą przygodą. Źle jest jednak, bo dyszel przy naszym salto mortale pękł. Włażę na półkoszkę i czekam obojętny na wszystko. Niech Franek radzi. Jestem przekonany, że coś zaradzi, choć deszcz leje już teraz strumieniami. Czekam i od czasu do czasu ruszam ramionami, żeby odkleić na chwilę mokrą koszulę od ciała.

Franek wyjmuje siekierkę z pod słomy, daje mi lejce do ręki, a sam idzie w las na przegląd dworskich drzewek. Widocznie coś znalazł, bo słyszę uderzenia siekierki w biedne drzewko. Po jakiejś pół godzinie wraca i prosi mnie o mój inspektorski wielki scyzoryk od temperowania ołówków, krajania chleba, nacinania spalonych ścian budowli. Struganie trwa krótko. Młotek gwóźdź i dyszel gotowy. Ruszamy.

O godz. 23 — dojeżdżamy do zbawiennej szosy. Liczę skręty. Jeszcze trzy górki, trzy zjazdy w dół, t. zn. jeszcze 9 km. i będę w domu. Dojeżdżamy do ostatniej wioski przed miastem powiatowym.

— „Franek, staniesz przed posterunkiem policji".

Franek staje. Wyłażę z woza i dzwonię na posterunek. Otwiera zaspany dyżurny. Poznaje, wita, współczuje, że „na taki czas pan inspektor w drodze". Proszę o pozwolenie skorzystania z telefonu. Łączę się z domem. Pomimo późnej godziny, żona czuwa i oczekuje na mnie. Zawiadamiam, że jestem 6 km. od domu i proszę o naszykowanie gorącej herbaty i... gorącej wanny. Wyruszamy. Deszcz ustał, niebo w jednej chwili pod wpływem silnych wiatrów robi się jasne, gwiaździste, jak w najpiękniejszą noc majową. Z przyzwyczajenia szukam Wielkiej Niedźwiedzicy, Saturna. Bawię się w astronoma. Lecz czuję, że robi mi się zimno, że wierzchnie ubranie moje sztywnieje — mrozek. Przemokła czapka robi się twarda, rękawiczki przemoczone drętwieją, burka przybiera właściwości twardej skóry. Na szczęście niedaleko już.

Zajechaliśmy. Zrzucam sztywne, zimne i jednocześnie mokre odzienie. Pierwsze kroki do łazienki. Gorąca kąpiel, a później dwie szklanki gorącej herbaty i do łóżka. Żona opowiada mi o wypadkach biurowych z czasu mojej nieobecności: przyszło zawiadomienie ze starostwa o zebraniu na jutro, był inspektor straży, prosząc na zebranie na pojutrze, był telefon z Inspektoratu Wojewódzkiego, że jutro przyjeżdża instruktor na inspekcję, był sam pan minister płacić składkę ogniową i dziwił się niepomiernie, że tak poważna instytucja, jak PZUW zamyka biuro, gdy inspektor wyjeżdża na powiat, że niema żadnego urzędnika do pomocy.

Powoli zasypiam, ale myślę przed tym jeszcze, że jutro trzeba wcześnie wstać, trzeba odrobić pracę biurową, która zebrała się przez dwa dni mojej nieobecności, a tutaj znowu włażą w paradę te zebrania, przyjeżdża instruktor.

Trudno — zobaczymy, jak to będzie jutro.

Tak w bardzo krótkim zarysie wygląda praca na powiecie. Dużo szczegółów pominąłem, nie chcąc zajmować zbyt wiele miejsca, no i z braku czasu, bo obok mnie leży stos papierków, które dopominają się swej kolejki.

Jeśli która z Koleżanek lub który z Kolegów sądzi, że przesadziłem trochę w tym krótkim opowiadaniu, to dla przekonania się proszę na miesięczne przeszkolenie do mnie na powiat. *W.*

Wyścigowy dopping (dokończenie)

A więc otrzymuje takie zestawienie naprzykład technik i zobaczmy, jaki jest tok jego rozumowania. „O! psiakrew! znów średnia wydajności większa niż poprzednio — jak to się dzieje? Kiedyś, niedawno temu średnia była 90 punktów, a teraz 150, przecież warunki pracy nic się nie zmieniły, czas pozostał ten sam, szacunki od zeszłego roku nie uproszczone ani na jotę, więc, gdzie jest przyczyna?" — myśli i wreszcie uderza się w czoło: „No, naturalnie, tylko w bezrobociu inteligencji pracującej". A oto i paradoks.

Przyczyna zwiększenia ilości pracy leży w braku pracy

Inny tę samą myśl wyrazi bardziej po chłopsku, powie poprostu, że „powodem tego jest strach przed utratą posady, wobec tylu rąk, czekających na nią". Każdy stwierdzić musi, że zwiększenie wydajności nastąpiło właśnie na skutek tych zestawień.

Z tego wynikałoby, że system tego rodzaju dopingu jest **wielce pożyteczny** dla instytucji, a za tym i pożądany.

Lecz spojrzyjmy w przyszłość. Przede wszystkim zauważyć należy, że droga tego niezdrowego współzawodnictwa prowadzi wdół **po równi pochyłej** do znienawidzenia swego zawodu, a tym samym pracy w ogóle, co nie sądzę, by dla Zakładu czy w szerszym ujęciu dla Państwa i społeczeństwa miało dodatnie cechy, a wręcz odwrotnie, zamiast stwarzać zastępy entuzjastów pracy, stwarza się **niewolników tej pracy.** Niechaj sobie odpowie technik, czy inspektor powiatowy, który ma wyjechać w teren, czy z wielką chęcią nakłada na siebie ciężką burkę i „wojłoki", jeśli wie zgóry, że **praca jego nie będzie posiadała cech inteligencji,** że nie będzie pracą twórczą, lecz mechanicznym „odwalaniem kawałków". Jeśli takie typy człowieka będzie społeczeństwo „hodować", to będziemy świadkami stopniowego zaniku najwyższej wartości człowieka, jaką jest poczucie obywatelskości w stosunku do swego Państwa. Mogę śmiało stwierdzić, że wielu jest już dzisiaj ludzi pracy, którzy klną swój zawód, pracując jedynie i tylko dla chleba.

A co zyska sama praca? — zyska bardzo mało, a straci przede wszystkim swą treść, **pozostanie tylko szkielet.** Walory to wprawdzie niewidoczne, których dotknąć nie można, lecz stokroć ważniejsze, bo wkraczające w istotę życia społecznego. Jedyny zysk z tego ciekawego systemu współzawodnictwa, namacalny efekt, to ilość, która jednak z biegiem czasu stanie się

powodem inwalidztwa fizycznego

wśród personelu technicznego. Już dziś obserwować możemy techników jeszcze zupełnie młodych, lecz których zdrowie jest w poważnym niebezpieczeństwie.

Dobrze! Róbmy ten wyścig pracy, pracujmy zamiast przepisowych 7 godzin, po 14 godzin, bo według jednego z P. Instruktorów diety płaci się za całą dobę, nie za 7 godzin; róbmy! — wszak szerząca się zmora bezrobocia wśród pracowników umysłowych wisi nam, niby miecz Damoklesa, nad głową, a władze operują tym argumentem z nadzwyczajną łatwością i wprawą. Róbmy! — może w nagrodę po 12 latach (były takie wypadki) służby, jako zużyty szmelc — wyrzucą bez żadnego zabezpieczenia, bo „zapomniano" go zaszeregować i praw emerytalnych nie nabył. Po dwunastu latach pracy zorientują się, że pracownik nie nadaje się do pełnienia służby. Lecz pytanie: ilu z nas w warunkach nieograniczonego dopingu po 12 latach pracy będzie w sile podołać nowym, młodym technikom—bo wszak przy sporządzaniu zestawień wszystkich się mierzy jednakową miarką.

Gdy o tych rzeczach wszystkich myślę, gdy mam przed sobą to wspaniale wykonane zestawienie z prac techników i inspektorow nasuwa mi się na myśl głośna w swoim czasie rozprawa sądowa, w której podsądny został skazany na areszt.

Na wyścigach konnych w Łodzi czy w Warszawie, właściciel pewnej stajni zastrzyknął koniowi przed jedną z poważnych gonitw jakiś środek podniecający Koń w wyścigu tym przyszedł do mety pierwszy, lecz natychmiast padł i w kilka minut zdechł. Dochodzenie wykryło, jaki był powód przyjścia do mety i co było przyczyną śmierci. Tego rodzaju dopping wyścigowy w stosunku do zwierząt jest karany więzieniem.

A wniosek: Dlaczego nie jest karany,

a przynajmniej zabroniony

dopping w stosunku do człowieka (podobno stworzenie wyższego rzędu niż koń), **dopping,** który nosi cechy zupełnie podobne, lub jeszcze gorsze, bo **działający na psychikę,** od tej morfiny, którą zastrzyknięto wyścigowemu koniowi.

Peh

Lykwidacje ogniowe w Modlinu

Mój budynek to miał numer 111
a konskryjscyjne cztyry przez czynasty,
Nu? to wszistko moje! — Trzy szesnastego z tego —
to buło Szmula Leiba z Tłustego,
a jedny dżewytnaste jest moje szwagrowe,
zasz moje Małke ma z tego połowę
i czworo małoletni moje dziadki
sa tabulowane na połowę z czwartki.

Pan sze pita, czy spalone te same budynku?

Pewnie! — przecie inne nie stoi na rynku
tylko moje — i na moim gruncie,
i na nowo postawie na tym samym punkcie.

Czy wyższego stopnia nie było, jak normalnie?

Co miało bycz? z tyłu było tylko pralnie,
od frontu handel z nafty i skład spyrytusu,
ale to było tylko firmy — trochę z musu,
bo ten kupiec to tilko handluje z gęszami,
ma trochę drożdży, ma i handel z jajami.

Pan powiada, że to źle, że to droży kosztuje?

Za co? Za nafty? — Pan sze potrzebuje
zapitacz, ten żydek, do cholery,
un nigdy nafty nimiał — tilko miał selery.
Nafta buła tolko na szyldu malowane,
ale w sklepu — nie buło nafty — niech ja kark połame.
A spirytus? Jaki spirytus? — pan sze o to pita?
To nie buł żaden spirytus ani okowita!
To buła woda — nawet całkiem rozcieńczona,
Pan nie wierzy? — proszy niech sze Pan przekona!

Kiedy ogień wibuchł? — jaki roku, poru i godżyny?

Bo ja wiem. — My spali, — nagle sze budżymy,
widzy, że sze pali. — Chyczyłem tałes — lece na ulicy,
a za mną Małka — prawie bez spódnicy.
Wszistko sze spalało — nic nie ratowane,
ani jeden guzik — ani jedne szczane.

Co mi sze spalało? Pan sze pita o to?

Zaraz panu powim. — Najpirw wszistko złoto,
ubrania świąteczne — jedwabne chałaty,
moje, syna, żencza, brata i mojego taty.
Całe bielizna — meble, lustra potłuczone,
wszistko całkim nowe, teraz co kupione,
nu i cały prawie dom. — Ja mam wielgi straty,
ja mam teraz za niego zapłacić już ostatni raty
a tu sze spalało wszistko — nawet blachy,
poduszki, pirzyny, skóry, damskie łachy,
całkim nowe, na święta kupione,
wszistko już nima — wszistko już spalone!
— A niech se pan wistawi co to kosztowało?
Szedem tysząców ot nawet za mało.
Za te piniądze — to nawet połowy
nie kupie — choć mam dobre głowy.

Pan sze pita, ile sze na tym straci?

Co sze pan pita? czy mi pan zapłaci?
za te ruchomoszczy, za mojego strachu?
Ja tak widzy te pieniądze, jak kunia na dachu!
Ja na ten przykład miałem fajne buty,
takie ze skóry, masiw — galanto okuty.

Pan chce wiedżecz, ile co takie buty kosztowały?

Zaraz — przed szeszczu laty kupiła mi kały
za 8 złotych — potem trzy razy zelowane
po dwa złote — to razem dwadżeszcza dostane.
Pan sze szmieje? — i łapi za głowe!
Nie chce dacz pan wszistko — daj pan chocz połowę!

Kiedy dom postawiony?

Un nie był tak stary.
Może nie całkiem nowy, przed rokami pary
to dałem wszistko nowe — kominy i szczany,
nowy dach, powałe — sufitu malowane,
drzwi, okna, schody — szyby całkim nowe,
a drzewo to, jak byk, buło całkim zdrowe!

Pan powiada, że ruchomoszcy nie są sykurowane?

Wie hajst? przecze do sykuracji wszistko sze podało!
To pewnie miłka! — bo ja wiem co sze tam podżało?
Fajn geszeft! — do tego pan mówi, co dom ocalone,
że wszistko stoi, jak stało — prócz szczany szkodzone?
i pan powiada, że Komysije z własnej ochoty
daje mi za szczane aż szeszczdżesząt złoty,
bo sze cała nie spaliła szczana? — czy to moja wina buła?
Przecze na tom ją sykurował — żeby sze spaliła!
Panowie! bójcze sze Boga, co Wy tu zrobyli?
— To gewałt! — ja nie podpyszy — ani jedny chwyli;
nie chce, pyszy do Dyrekcji — to bycz nie może,
za taki pałac to pan daje tyle? — mój Boże!
Co pan daje? szeszczdżesząt złoty i te kilka groszy?
Nie chce, nie podpyszy — niech sze pan wynoszy.
To panowie tak płacą? — fajny sykuracje?
To moje gadanie nic nie warte? pan ma tylko racji?
Takie fajne kamienicy, postawione w zimu,
to drugie takie nie buło na całe Modlinu,
To wszistko sze dżywowało, takie buło nowe!
— Gewałt! — czy ja stoje już do góry z głowe?
Niech sze pan pita u pani sendżyny,
co una nieraz buła u mnie na goszczyny,
to una powi bez pańskiej obrazy,
że to buł taki pałac — jak landszaft w obrazy!
Wszystkie podłogi buły fajn hyblowane,
Szczany z wolnem renkiem lejno malowane.

Pan powiada, że to baufelik buła szczana?

Bardzo proszy, bez obrazy kochanego pana,
to ona sze waliła może ze trzy razy,
ale stała przecie — i buła sykurowana,
jaka buła, to buła, ale buła szczana!
Ja panu cosz powim — pan ma swoji racji,
ja mam swoji. — Tamte panowi z inszy sykuracji,
to bardzo delikatne i uczczywe ludzi,
un człowieka nie menczy, nie pyszy, nie nudzi,
— przyjdzie — popatrzy na wszistki spalone kawałki,
— jak sykurowany! krzyknie — nima niedopałki!
A pan? — szuka — na co sze panu spalało!
Nic nie ratowane! — to buł ogień taki,
co my nawet zostawili towar całe paki,
Szafy, mebli, książki — ja mam straty wielgi,
ja tilko wyleczałem z jednym portkiem i szelki,
a pan powiada — wszistko ratowane, nawet gatki!
— Halt! panie likwidator — gdzie są na to szwiadki?
— Gewałt! — a gdzie moje straty? — wielki moje strachu?
jak ja widział ogień, co szczelił na dachu,
to ja sze całkim już zrobiałem chory,
ja sze nawet dziwi, co ja żyji do ty pory,
a pan daje szeszczdżesząt złoty?!
Ja panu cosz powim — da pan dwieszcze cały,
to ja podpyszy, i moje famuły cały.
Pan powiada, że tu nima żaden handel?
Niech sze pan nie gniwa — Icyk Mandel,
co un do Koziwólki ma moje teszczowe,
un jest dobry mój przyjaczel i ma dobre głowe,
un powiedżał — Lejzor nibądź głupi,
ty sze potarguj — kto krzyczy, ten kupi.
Ja chce dostacz bodaj dwieszcze złoty,
— pan daje — ja podpyszy — skończone roboty.
Pan nie da? — bo nie warte moje kamienicy?
— Gewałt! — co pan gada? — szwiadki czeladnicy,
niech sze pan popyta, oni tu zeznają,
że tilko my Mandle, takie kamienicy mają.
Co tu dużo gadacz — to wcale nie pasuje,
niech mi pan taki same szczany wibuduje,
a ja daruje moje strachu — nie chce nawet grosze,
aktu podpyszy — zaraz sze wynosze.
A widzi pan? — pan nie chce — pan ma fajne głowy,
pan wi, żeby nawet nie postawił pół połowy!
Zresztą jak pan powiada, co ja wyratował paki,
— dobrze! — niech bendzie — a gdzie są rettungskosten jaki?
Pan nie da? — bo ratowacz to jest nakazane?
Fajny interes! — a gdzie to stoi napysane?
Ja panu cosz powim — dodaj pan 15 złoty
— geszeft gemacht! — skończone roboty.
Pan nie da? — pan sze do koleji spiszy?
Daj pan papiry — ja aktu podpiszy.

Amot.

Z numeru naszego dawnego organu „Sprawy Związkowe".

Wyścig pracy?

Czy widzieliście kiedy woły robocze, robiące bokami? Właśnie takimi wołami są wasi koledzy, pracownicy powiatowi. Różnica jest tylko w tym, że woły robocze mają gospodarza, który o nie dba, a **o pracowników powiatowych nie dba nikt**. O, przepraszam, jest opieka Zakładu, która dobrze daje się we znaki: co miesiąc to nowy okólnik, zwiększający pracę i tak już przeciążonych pracowników powiatowych. Nadzwyczajnie, np. jest ciekawy okólnik, który zmusza techników do robienia 20 wykazów dziennie przy pomocy manipulanta. A więc technik odwala te 20 wykazów dziennie, sprawdzając jednocześnie robotę manipulanta, co mu zabiera znacznie więcej czasu, niż gdyby sam bez pomocy je zrobił, a że mu szumi i gwiżdże w głowie od takiej roboty, niczem kolejka wąskotorowa, co to kogo obchodzi. Jest przecie wołem roboczym. Może to jest wyścig pracy? Nie. Gdyby żył Marszałek Piłsudski, to by powiedział: „Przeholowali".

A opieka Związku o pracownikach powiatowych? Czyż jej niema? Czytaliście przecież wszyscy w „Naszych Sprawach" o tej sławnej burce, która miała być zakupiona dla każdego z powiatów, — jedna na cały personel powiatowy? Szkoda, że ten zakup burki skończył się na niczym, bo ta burka byłaby wielką atrakcją:

jeżeliby wyjeżdżał na delegację technik niskiego wzrostu, — obcinałby poły burki, aby mu nie zawadzały,

gdy wyjeżdżałby na delegację technik wysokiego wzrostu, —doklejałby poły burki, aby go nie zawiało,

jeżeli delegacje wypadłyby jednocześnie obu technikom, — burkę krajałoby się przez połowę, tak, aby jeden technik miał prawy rękaw i prawą połę, drugi — lewy rękaw i lewą połę.

Jeżeli w tym samym czasie wyjeżdżałby i inspektor, to na udział inspektora pozostawałoby z burki tylko kołnierz i kapiszon.

Ślicznie wyglądałby taki wyjazd personelu powiatowego. Naturalnie burkę używałoby się do wyjazdów tylko w dnie pogodne, aby się nie popsuła, tak, jak taśmy, które technicy otrzymali przed kilku laty i które po pierwszej delegacji okazały się do niczego. Taśmy te są przechowywane pieczołowicie pod kloszem i są do oglądania w każdej chwili.

A jednak i dobre **taśmy, i burki, i kożuchy** i inne części garderoby wyjazdowej, **bardzoby się przydały.** Jeżeli kolejowcy, pocztowcy, leśnicy itd nawet woźni Zakładu otrzymują umundurowanie, to personelowi powiatowemu przy częstych wyjazdach słusznie się należy zasiłek na umundurowanie, **bo ubranie w drodze niszczy się znacznie prędzej, niż siedząc przy biurku.** Pamiętam, jak do naszego powiatu przyjechał nowy technik. Miał cienką jesionkę i półbuciki. Było to w porze późnej jesieni. Podczas pierwszej delegacji półbuciczki ugrzęzły mu w błocie, jesionkę przemoczył deszcz aż do koszuli, a skarpetki zjadła mu świnia (musiały być przepocone), gdy nocował w wiejskiej chałupie. (U nas na Wileńszczyźnie w zimie w wiejskim domu często się trzyma świnie, cielęta i owce).

Czy wysyłając pracownika na powiat Zakład nie powinien się zatroszczyć, czy ten pracownik ma w co się ubrać, wyjeżdżając na delegację? Nic dziwnego, że **80% techników są to ludzie chorzy,** mają odmrożone nosy, palce, mają reumatyzmy, artretyzmy i inne choroby, chociaż są to przeważnie ludzie młodzi i w innych warunkach pracy byliby zdrowi w 100%. To już nie jest oszczędność, to jest tylko **niedbalstwo,** gdyż pracownik chory nie wykonywa tego, co pracownik zdrowy a zatem ta oszczędność nie może się popłacać.

Mam wrażenie, że Centrala Zakładu nie mieści się w Warszawie, a gdzieś na Filipinach, że tego nie widzi. Czy jest choć jeden technik, który wysłużył całą emeryturę? Albo, jak można przejść do porządku dziennego, czytając protokuł rewizji powiatów, gdzie na czołowej stronie jest napisane: **„inspektor pomoc kancelaryjną opłaca z własnych funduszów".** Czy pobory inspektora powiatowego są aż tak duże, że może od siebie wynajmować pracowników, gdyż sam podołać wszystkiemu, czego od niego się wymaga, nie jest w stanie. Czy jest choć jeden inspektor, który daje sobie radę bez pomocy wynajętej, lub pomocy członków rodziny? Może gdzieś na bardzo małych powiatach, ale u nas takich niema. Gdybym nie była żoną inspektora, wystąpiłabym z wnioskiem, aby inspektorzy powiatowi zaprowadzili u siebie harem do pomocy kancelaryjnej, gdyż żony mniej by kosztowały niż pracownicy wynajęci. Wówczas protokuł rewizji brzmiałby trochę inaczej: „inspektor pomoc kancelaryjną ma zapewnioną, wobec posiadania haremu".

Aby zaś uprzyjemnić technikom, których nie zawsze stać na odpowiednie wyjazdowe ubranie — wyjazd na delegację, bez względu, czy leje deszcz i błoto po kolana, czy praży niemiłosiernie słońce, albo dmie zamieć lub mróz siarczysty grozi odmrożeniem palców podczas robienia notatek — proponuję, aby Związek zakupił każdemu z powiatów po jednej płycie pod tytułem „Trzy minuty śmiechu". Płytę by się nastawiało przed wyjazdem na delegację i technik śmiejąc się wyjeżdżałby w drogę. Naturalnie, lepiejby było, aby Związek nabył jednocześnie i małe kieszonkowe patefony, aby technik płytę „Trzy minuty śmiechu" mógł sobie nastawiać i w drodze, gdy mu zbytnio dokuczy deszcz i błoto, lub towarzystwo świń i cieląt w czasie noclegu — bo humor przy pracy, to podwójna praca.

Niedawno był w naszym powiecie P. Premier Składkowski. Zaglądał i do wiejskiej chałupy, i do szkół po wsiach, i do najniższych urzędów w małych miasteczkach. Dlaczego nikt z Centrali nie chce zobaczyć, co się dzieje w powiatach? Przecież nie same jednostki pracy skrupulatnie obliczane **tam żyją nie tylko cyfry i numery, tam żyją też ludzie,** którzy byliby bardzo wdzięczni, gdyby się nimi zainteresowano i rozpatrzono, czy jest możliwem wykonać to, co się od nich żąda. Dlaczego nikt się nie zainteresuje, co znaczy światło w biurze powiatowym o godz. I-ej w nocy? Czy stał się jaki wypadek? Nie, to personel powiatowy odrabia dzienną swą dozę pracy, bo żeby tę dozę wykonać dnia jest za mało.

Żona pracownika powiatowego.

„Nic o nas bez nas", ale tylko w Genewie

w P. Z. U. W. — inaczej...

W numerze 9-ym „Naszych Spraw" ukazała się wzmianka o konkursie na plan domu biura powiatowego i mieszkania inspektora powiatowego.

Warto nadmienić, że inspektorzy otrzymali ankietę z warunkami konkursu na trzy tygodnie przed terminem złożenia planu.

Czy inspektor powiatowy w sezonie letnim (lipiec) może w przeciągu trzech tygodni znaleźć tyle czasu, żeby wziąć udział w omawianym konkursie? Dlaczego więc nie ustalono dłuższego terminu, aby uprzystępnić inspektorom powiatowym wzięcie udziału w akcji, która bardzo ich interesuje?

PEDEKULIS

Pedekulis w drodze. Niejeden zapyta,
Czy tak się nazywał Helleński lewita?
Czy z wojen trojańskich nieznany
[bohater?
Co z piasków pustynnych odgrzebał go
[wiater?
Czy może prezydent albo magnat
[grecki?
Czy może wygasły stary ród szlachecki?
Nie, — to człek zwyczajny, to twór
[w Polsce nowy,
To z Polskiej Dyrekcji) technik*
[szacunkowy.
Od wioski do wioski pędząc na pomiary,
Przez śniegi i błota, przez bagna,
[moczary, —
Wiecznie się spieszący, z teką, czy bez
[teki,
Jakby kulis chiński, gna w dystans
[daleki.
Czy burza, czy słota, czy śnieżne
[zamiecie,
Jak laufer po polu, pędzi po powiecie.
Choćby go kurcz łamał, choćby się wił
[z bólu,
Pędzi, jak niewolnik na znak z Kapitolu.
Zaś wieczór przy biurku odrabia wykazy,
Sumując i mnożąc milion kroć razy;
I zamiast spoczynku noc pracą
[przeżywa
I nieraz nad ranem półsenny się kiwa.
Chociaż tak pracuje — to jeszcze jest
[mało,
Gdyby mu wykazów do setki nie stało.
Z braku snu, niewygód i pracy się
[słania —
To jego posada, pod znakiem pytania.
Nauka technika — też nie jest
[poślednia;
Więc ze wszystkich nauk geometrja
[przednia;
Kształt figur, powierzchnię oblicza raz
[po raz,
Żeby z nim w kąt poszedł nawet
[Pitagoras.
Musi znać na pamięć cennik
[szczegółowy,
Który wciąż się zmienia — co pół roku
[nowy.
Być biegłym w taryfie, w ustawie być
[śmiały,
Znać biegle przeróżne dobrowolne
[działy.
I tak mimo wszystko egzamin nie
[pewny,
Choć wszystko wyśpiewał, jak germek
[królewny.
Gdy go w egzaminie nie zaczną
[podchodzić,
(Żeby się był wolał lepiej nie urodzić),
To po trzech godzinach wyjdzie
[wyczerpany,
Z przykrą wiadomością, że z rysunków
[zlany!
A wynagrodzenie? Cóż kulis mieć może!
Co mu dadzą z łaski, to przyjmie
[w pokorze.
Kiedy w służbie umrze i złożą go
[w deski,
To mu da podwyżkę — lecz Ojciec
[niebieski!
Za przysmak na obiad, wieczerzę
[i z rana
Służy mu jedynie zupa ziemniaczana,
Więc bywa też lekki, jakoby wiatr
[halny,
Jak obłok niebieski, jak człowiek
[astralny.
Dla wszystkich usłużny, układny i łasy
Bez względu na partie, nacje czy rasy.
W chytrości i sprycie prześcignąć
[Tatara,
Mieć mądrość Seneki, wymowę Cezara.
Wciąż myśli i myśli i bywa w opałach,
Czy wniosków nazbiera w dobrowolnych
[działach.
Na gwiazdkę technikom? Czyż mówić
[tak można!
Za to jest redukcja, tak myśleć rzecz
[zdrożna!
Gdy w domu technika gwiazdkę chcą
[mieć dzieci.
To w wieczór pogodny miliony ich
[świeci.
Na drzewko zaś mogą technika dzieciaki
Nawieszać do woli, gdy mają ziemniaki.
Na drzewko wszak każdy zdobywać się
[może:
Zamiatacz ulicy i fornal we dworze,
Policjant gminny, posłańcy sądowi,
Jedynie od drzewka — wara technikowi!
A kiedy już technik swe życie tak stera,
Jeśli go nie sprzątnie tyfus lub cholera,
Jeśli w zaspie śnieżnej po drodze nie
[zaśnie,
Słońce nie porazi, lub piorun nie
[trzaśnie,
Jeśli go zły człowiek nie sprzątnie
[wśród drogi,
Lub w nocy na szkarpie nie połamie
[nogi —
To w latach podeszłych, że wierny był
[przecie,
Jak jabłko przegniłe, wyrzucą na śmieci.
Do pracy niezdolny — usiądzie też
[społem
Wśród różnej biedoty pod wiejskim
[kościołem
I ręce do nieba podniesie jak wióra,
Jedyna technika to emerytura!!

JAN. KLICH.

*) Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych — poprzednia nazwa P.Z.U.W.

Z numeru naszego dawnego organu „Sprawy Związkowe".

BIURA POWIATOWE

I ICH KIEROWNIK — SEKRETARZ POWIATOWY

Pierwszą bolączką biura powiatowego jest jego lokal, wydzielony zazwyczaj z prywatnego mieszkania inspektora. Nie odpowiada to ani powadze Zakładu, ani normalnym warunkom pracy, a nawet jest niedogodne dla inspektorów i pracowników, nadając biuru charakter prywatnej ajentury.

Tam, gdzie ten stan rzeczy nie posiada ujemnych stron, zawdzięczać to należy bądź wyjątkowemu rozkładowi mieszkania, bądź taktowi inspektora powiatowego i jego zdolnościom organizacyjnym, lecz powaga i znaczenie Instytucji nie mogą być uzależnione od zapatrywań na tę sprawę jego pracowników.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy obecnej polityce oszczędnościowej Instytucji — nie można zmienić tego stanu rzeczy bezwłocznie należy jednak zdecydowanie dążyć do tego, **aby biuro było biurem, a prywatne mieszkanie — mieszkaniem.**

Urządzenie lokalu winno nadawać się do normalnej pracy biurowej w warunkach higienicznych i być odpowiednie dla interesantów. Bezpośrednie bowiem wrażenie, jakie wynosi z biura powiatowego ubezpieczający kształtuje opinię o Zakładzie. Trudno jest jednak wymagać, aby inspektor **za własne pieniądze dbał o względy reprezentacyjne,** skoro z trudnością może umeblować całe biuro własnymi sprzętami. Jak takie wypożyczone urządzenie wygląda — szkoda pisać, a nie ma co się dziwić, bo trudno żądać od inspektora kupowania odpowiedniego urządzenia meblowego.

Biura powiatowe z reguły **nie posiadają balustrad,** oddzielających interesantów od pracownika, co nie jest ani praktyczne, ani higieniczne i zgoła niepożądane, albowiem wyłożone przez interesanta dowody, kwity itp. mieszają się z papierami pracownika, a przy usamodzielnieniu rachunkowości i przyjmowaniu gotówki — jest wprost niebezpieczne.

Koszt takich balustrad niewielki, a korzyści duże.

Jeżeli chodzi o gospodarza biura powiatowego, to na wszystkich placówkach usamodzielnionych jest nim sekretarz powiatowy. Niestety, mimo istnienia placówek od wielu lat usamodzielnionych — stanowisko sekretarza biura powiatowego nie mogło się doczekać swego określenia.

Ani pozycja sekretarza ani, zakres jego kompetencji i odpowiedzialności nie są unormowane.

Kwestia kto zastępuje: nieobecnego inspektora — sekretarz, czy jeden z techników — nie jest rozstrzygnięta. Załatwia się to od wypadku do wypadku w różny sposób, podczas gdy funkcje sekretarza i jego w zasadzie stała obecność w biurze powinny to zagadnienie przesądzić **z reguły na korzyść sekretarza,** tak jak to było w biurach powiatowych w 1916/19 roku.

Szkoda, że tabela stanowisk pracowników nie przewiduje stanowiska sekretarza powiatowego. Władze najczęściej traktują sekretarzy biur, jako pomoc kancelaryjna, **nakładając jednocześnie pełnię odpowiedzialności za kierownictwo biurem.**

Trudno o wykazanie zdolności organizacyjnych w takich warunkach.

Rozpiętość uposażeń sekretarzy waha się w granicach od VII do XI, a nawet XII kategorii płacy, co krzywdzi tę grupę personelu i nie jest w żadnym stosunku do powierzonych czynności.

W takich warunkach zdarzają się wypadki zlecania sekretarzom załatwianie spraw objętych przyznanym ryczałtem na utrzymanie kancelarii, jak noszenie poczty (paczki z rejestrami, wnioskami egzekucyjnymi itp.), co stanowczo nie odpowiada roli tych odpowiedzialnych, bądź co bądź pracowników.

Nieuregulowanie kompetencji i obowiązków sekretarza staje się np. powodem, że dodatnie wyniki rewizji biur powiatowych zapisywane są na dobro inspektora powiatowego, ponieważ — jak się wtedy mówi — sekretarz jest tylko pomocą kancelaryjną i wykonuje czynności zlecone mu przez inspektora powiatowego, gdy natomiast ujemne wyniki przypisuje się sekretarzowi biura, ponieważ inspektor powiatowy jest zajęty innymi sprawami.

Zadawalające inkaso składki bieżącej i z egzekucji jest bezsprzecznie w pierwszym rzędzie wynikiem starań i zabiegów inspektorów powiatowych, lecz nie można pomijać również i sekretarzy biur, albowiem stykają się oni z ubezpieczającymi, Wydziałem Powiatowym, Urzędem Skarbowym i wywierają również wpływ na inkaso i egzekucję, często kosztem innych prac biurowych, które wykonać muszą później w godzinach popołudniowych i wieczorowych. **Pomijanie ich przy remuneracji za dobry pobór składki jest niesłuszne;** należy im również przyznać część nagrody.

Wraz z poprawą sytuacji w kraju, staje się aktualna sprawa rozszerzenia działalności Zakładu w dziedzinie przymusu rolnego.

Pozyskanie przymusu rolnego na powiecie jest obowiązkiem służbowym inspektora powiatowego, połączonym zresztą z korzyścią materialną, gdy tymczasem **dla sekretarza i personelu biura pozyskanie przymusu rolnego stanowi zwiększenie pracy, bez dodatkowego wynagrodzenia.**

Wytwarza się więc paradoksalna sytuacja, ponieważ dla inspektora powiatowego pozyskanie przymusu rolnego jest jednym z naczelnych zadań służbowych, dla sekretarza stanowi dodatkową, bezpłatną czynność, jak zwykle, pobirową.

Czy sprawiedliwość nie nakazuje **uwzględnić przy przyznawaniu remuneracji za przymus rolny również personel biurowy?**

Sprawa przyznawania sekretarzom biur powiatowych części remuneracji za dobre wyniki inkasa składki bieżącej i części remuneracji za pozyskanie przymusu rolnego jest niecierpiącą zwłoki koniecznością dla dobra samej sprawy.

Niechaj na poparcie tego twierdzenia posłuży fakt, że niektórzy inspektorzy powiatowi dzielą się otrzymaną remuneracją za składki bieżącą i przymus rolny z sekretarzami biur powatowych, ale nie zawsze w formie właściwej.

Ta forma udzielania od siebie części remuneracji jest zwykle nie do przyjęcia dla personelu biurowego i odpowiedni podział winien być dokonany przez władze zwierzchnie.

Pozytywne uregulowanie tych spraw przez Zakład, a w szczególności ustalenie kompetencji sekretarzy biur powiatowych, oraz ustanowienie dla nich minimum IX grupy płac, **wpłynie na unormowanie stosunków na powiecie.**

Niewielkie wydatki na ten cel zrekompensują się przez usprawnienie pracy w biurach powiatowych.

H. M.

Jak to na powiecie ładnie...

Może ktoś nie wierzy. To proszę o trochę cierpliwości, a zaraz się przekonamy. Na powiecie robimy wszystko w-g z góry ułożonego planu z okólnikami w zębach (ręce zajęte: taśma, notatnik, ołówek, rewolwer, laska parasol i t. p. przyrządy technika szacunkowego potrzebne do wykonywania tego zawodu). Zgodnie z poleceniem szefa — aby zbytnio nie nadwyrężać kredytu na wyjazdy — podróż odbywa się przeważnie pieszochodem .Dawniej w lepszych czasach jeździli technicy nawet drabiniastymi (!) wozami ciągnionymi przez zgrabne smukłe i kościste krówki. Zdarzało się czasem, że nawet koń ciągnął wóz załadowany technikiem. Na szczęście sprawiedliwości stało się zadość i dziś technik nie może sobie pozwalać na takie luksusy. Kredyt na rozjazdy popłynął tak wąziutkim strumyczkiem, że kolega używa sobie przez całe 14 dni miłego i zdrowego spacerku i dokładnie poznaje wszystkie ścieżki na terenie całego powiatu, co ma wielkie znaczenie na wypadek wojny. Przecież to będzie wymarzony znawca terenu. Dobrze byłoby, gdyby technik był przenoszony co trzy lata do innego powiatu, dla dokładnego poznania całego Państwa. Przy bardziej uroczystych delegacjach, technik próbuje pokusić się na przejażdżkę pociągiem. Ale nie wpuszczą go do pociągu, zwłaszcza wtedy, kiedy część delegacji załatwił pieszochodem.

Zarządy kolei i autobusów twierdzą, że technik — po odbyciu jednego dnia delegacji — jest zbyt ciężkim przedmiotem nienadającym się do transportu koleją lub autobusem z powodu nadmiernego zapasu błota, które zdobi jego strój urzędowy.

Mimo wszystko technik wykonywuje swoje obowiązki nadzwyczaj sumiennie w terenie. Mierzy wszystko co spotka po drodze, nie wyłączając zleconych mu do oszacowania budowli. Często się zdarza, że przybywającego mizerotę technika, chłop wita chwytając za widły, baba zaś za łopatę od piekarniaka i zapraszają przedstawiciela PZUW na pojedynek. Technik zazwyczaj pojedynku nie przyjmuje. Wniosek jednak załatwi. Nie jest to znowu takie trudne, przecież ani inspektor ani instruktor nie jest skory do pojedynku, to i po jakiego lichaby tam lazł. Niech sobie zresztą technik załatwia jak chce, byle zgodnie z przepisami zwłaszcza, gdy chodzi o wydajność pracy i koszt jednostki. Technicy bardzo ściśle stosują się do wydanych im poleceń, aby jednostka kosztowała zawsze 0,1—0,0 zł., więc na terenach równinnych delegację odbywają na piechotę, w terenach górskich na czworakach, zaś podczas roztopów przebywają całkiem poważne przestrzenie wpław, z minimalnym wysiłkiem fizycznym.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że personel powiatowy kończy się na inspektorze i techniku. Obecnie wchodzi w modę jeszcze jeden typ powiatowca i to dość ciekawy, szerszemu ogółowi kolegów mało znany, Związkowi wogóle nieznany. I słusznie, bo to wszystko wynagradza mu półoficjalny tytuł sekretarza biura powiatowego. No, jak sekretarz, to sekretarz. Ale niewiadomo czyj to sekretarz, czy osobisty inspektora powiatowego, czy biura.

Jeżeli chodzi o to pierwsze, to niby coś tak jakby sekretarz, ale w drugim wypadku to raczej więcej kwalifikowałby się na dość inteligentnego woźnego, jak na prowincjonalne stosunki. Przygotowuje paczki, wiąże je, klei, lakuje, adresuje, nosi na pocztę, nadaje listy polecone, a nawet powierza mu się przekazywanie pieniędzy w mniejszych sumach. To nadawanie na poczcie jest trochę niewygodne, bo musi przerywać prace przed godz. 6-tą wieczór i dlatego nigdy nie może się wygrzebać z zaległej roboty. Władza zaś, a zwłaszcza pan instruktor żadnego tłumaczenia nie przyjmuje do wiadomości, tylko pisze monit z powodu zaległej pracy biurowej. Też racja. A czy taki drab nie może wrócić z poczty i dopiero sumiennie zabrać się do pracy! Światło przeważnie w biurze jest, inspektora pracy na miejscu nie ma, to i o co chodzi więcej! Albo rano, to musi przyłazić do biura dopiero aż o godz. 8-ej?

To wszystko można łatwo wprowadzić w życie bez uciekania się do Związku o interwencję. Ale jedną sprawą Związek winien się zająć, ale to stanowczo. Mianowicie wyjednać kredyt na zakupno ubrania urzędowego z błyszczącymi guzikami (kolor koniecznie granatowy) i czapkę angielskiego kroju ew. rogatywkę.

Ten niby sekretarz miałby obowiązek — przed udaniem się z listami na pocztę — włożyć na siebie strój urzędowy, zaś po nadaniu listów poleconych, paczek i ew. pieniędzy wrócić do biura: przebrać się w swoje ubranie i mógłby pozostać w biurze przy pracy tak długo jak zechce. Taki urzędowy strój przyczyniłby się do wyrobienia zaległości już nawet w ciągu jednego roku, a co najważniejsze ułatwiłby mu załatwianie przesyłek na poczcie, gdyż jego konkurent, woźni innych instytucji, nie wypychaliby go do tyłu jako nieurzędową osobę. Bo woźni są niezmiernie czuli na punkcie swoich czynności urzędowych. Taki niby sekretarz nierzadko usłyszy n. p. takie słowa: „Hej, kolego od inspektora sekuracyjnego! co się tak pchocie? Nimocie mundura to widać nie jesteście etatowy, więc idźcie tam do tyłka stoć, bo my to starsze urzędniki, i za to nam się przodek należy".

I co ma taki biedaczyna im powiedzieć na takie dictum? Że jest sekretarzem? Nie uwierzą, a jeszcze nawymyślać mogą, że ich jakiś tu chłystek chce nabierać, bo przecież na sekretarzach to takie wygi się znają. Ale takich jeszcze nie widzieli. A więc tylko uniform uratuje sprawę!

Bicz.

Los i marzenia
kancelisty powiatowego

Szanowny Kolego Redaktorze!

Ze zdumieniem otrzymałem list z Redakcji proponujący mi napisania do powiatowego numeru „Naszych Spraw" paru słów o sytuacji pracowników kancelaryjnych na placówkach powiatowych.

Skąd Sz. Kolega Redaktor wie o moim istnieniu, gdzieś w małym miasteczku Polski Z — taką literę chyba otrzyma ta część Państwa, gdzie „urzęduję". Chyba jak Pan Bóg o robaczku pamięta, tak i „Nasze Sprawy" o mnie coś się dowiedziały...

Co ja mogę napisać o pracownikach kancelaryjnych? Ja się nie orientuję co trzeba pisać, co się dzieje wogóle w P.Z.U.W. Cały dzień od 8-ej do 8-ej z przerwą godzinną na obiad siedzę w biurze i odwalam robotę. Czytam tylko „Nasze Sprawy", bo na pisma codzienne mnie nie stać, więc tylko czasami mogę rzucić okiem na gazetę u inspektora. Mam radio (detektor), ale mało korzystam, bo jestem tak zmęczony, że jak wrócę do domu, to zasypiam.

Ja jak pewnie, Pan Redaktor wie, mam 32 lata i w P.Z.U.W. zacząłem pracować przed 14 laty, jeszcze przed wojskiem. Wtedy się nazywała Polska Dyrekcja Ubezpieczeń, a mnie zatrudniał nieboszczyk pan Inspektor z własnych pieniędzy. Właściwie to naprzód ja pisałem rejestry poborowe, które mój znajomy dostawał z Oddziału. Wtedy lepiej płacili. Później pomagałem Inspektorowi, ale po tym wzięli mnie do wojska.

Jak wróciłem z wojska to dostałem niedługo posadę w Kasie Skarbowej, ale później były redukcje i mnie zwolnili. Byłem coś rok bez pracy, bo już dawnego Inspektora przenieśli na inny powiat, a później on umarł. Ale raz była pilna robota i dostałem pisanie na akord dowodów. Mogłem zarobić 30 groszy za godzinę, tylko, że nie było tej roboty tak dużo. I jakoś się wciągnąłem. Po tym dostałem stałą pensję już nie od Pana Inspektora z własnej kieszeni, a z Zakładu. Później Pan Inspektor wyrobił mi kontrakt na 120 zł., ale dopiero 2 lata temu.

Ja nie mogę napisać, czy pracę kancelaryjną można zreformować. Mnie się tylko zdaje, że jej jest bardzo dużo i jeden pracownik nie może tego zrobić.

Szanowny Panie Redaktorze! Co ja chciałbym, to mogę napisać, ale proszę nie podawać mego nazwiska. Ja bardzo chciałbym, aby mnie zrobili praktykantem i dali XII — kategorję, tak jak to w ostatnich „Naszych Sprawach" napisane. Ja chyba mogę być już praktykantem naprawdę, bo przecież od 1923 czy 1924 roku pracuję (z przerwami). To wtedy miałbym ze 40 złotych podwyżki i mógłbym się ożenić. Wiem, że nawet w naszym województwie są na powiatach kanceliści co mają już etaty i XI kategorję (jeden dostał XI-kę teraz na 1 stycznia). Mnie się zdaje, że my wszyscy powinniśmy mieć XI, a nawet X kategorię, to znaczy przecież tyle, co woźny w Inspektoracie Wojewódzkim, a przecież my mamy większe wykształcenie i bardzo pracujemy. Chyba taka duża instytucja społeczna nie powinna wyzyskiwać pracowników umysłowych dlatego, że jest takie bezrobocie. I jeszcze chciałbym bardzo zrobić maturę, bo ja musiałem wyjść z gimnazjum z 5-ej klasy bo rodzice nie mogli mnie kształcić. Jakbym miał maturę to odrazu byłoby inaczej. Czy Kolega Redaktor nie mógłby mi odpisać, czy instytucja zwraca wpisy za kursy maturalne?

Z koleżeńskim pozdrowieniem.

Kancelista
biura powiatowego.

PRACA
dla bezrobotnych i emerytów

Rada PZUW uchwaliła wniosek o przeszacowanie w ciągu r. 1937 wszystkich nieruchomości, których szacunki sporządzone zostały przed r. 1924 i opiewają na walutę rublową lub markową. Jednocześnie wstawiła Rada na ten cel do budżetu specjalny kredyt.

W zatwierdzonym przez władze nadzorcze budżecie na r. 1937 kredyt na ten cel został poważnie zmniejszony, mimo to jednak istnieją możliwości przynajmniej częściowego zlikwidowania dawnych szacunków. Jednak wobec przeciążenia obecnego personelu technicznego zachodzi konieczność zaangażowania do tych prac dodatkowo, specjalnego personelu technicznego.

I tu się nasuwają trudności. Wprawdzie ludzi do pracy w Polsce nie brak, nie trudno też byłoby znaleźć dostatecznej ilości pracowników, posiadających należyte kwalifikacje techniczne, lecz, przecież najlepszy fachowiec musi stracić wiele czasu, nim się należycie zaznajomi z naszymi, niezbyt prostymi i łatwymi normami szacunkowymi.

Poza tym, nawet po zapoznaniu się z normami, nowy pracownik przez dłuższy czas nie zdobędzie tej rutyny, jaką posiadają starzy technicy, bo na to trzeba dłuższej, kilkoletniej praktyki. A za tym nowi technicy nabiorą pełnych kwalifikacji dopiero wówczas, kiedy prace, do których ich zaangażowano, będą na ukończeniu.

Trudności tych, zrozumiałych i zupełnie naturalnych, da się, przynajmniej w części, uniknąć, jeżeli Instytucja wykorzysta do tych prac techników lub także innych byłych pracowników Zakładu, zwolnionych bez zaopatrzenia lub też zemerytowanych przedwcześnie. Naturalnie, za ich zgodą, na co zgóry można liczyć.

Skorzystają na tym bezrobotni, b. pracownicy Zakładu, skorzystają młodzi emeryci zdolni do pracy, a posiadający przeważnie niezmiernie niskie zaopatrzenia, lecz zyska również bardzo wiele Instytucja, gdyż w stosunku do tej części potrzebnych techników:

1) odpadną koszty i czas szkolenia,

2) wykorzysta Zakład posiadany przez nich kapitał doświadczenia i rutyny,

3) dzięki temu, przy większej wydajności tej grupy techników, odnośne prace będą wykonane szybciej, taniej i dokładniej.

Zdaje się, że są to tak poważne argumenty, że przeważą ewent. względy prestiżowe, które mogły by stanąć na przeszkodzie ponownemu zaangażowaniu, choćby przejściowo, pracownika raz już zwolnionego.

PAN CZY P.

Pracuję w PZUW 10 lat. Od pierwszego dnia pracy jednak do dnia dzisiejszego nie mogę zrozumieć jednej — może zupełnie błahej zdawałoby się — sprawy: sposobu adresowania listów.

Dlaczego Centrala adresuje list do Inspektoratu Wojewódzkiego „Do p. Inspektora Wojewódzkiego w... itd.", a nie: „Do Pana Inspektora Wojewódzkiego w... itd". dlaczego Inspektoraty Wojewódzkie adresują do Inspektoratów Powiatowych: „Do p. Inspektora Powiatowego w... itd."; dlaczego wszystkie druki PZUW, czy to delegacyjne, czy inne w ten sam sposób są ujęte?

Tego rodzaju adresowanie nazwałbym delikatnie niegrzecznym. Przecież pewne formy grzecznościowe obowiązują również w korespondencji urzędowej.

W.

Rzemiennym dyszlem w objazd powiatów

Z góry uprzedzam Szanownych Powiatowców, których uwagę zwróci powyższy tytuł, że artykuł niniejszy nie jest opisem praktycznego wynalazku dla personelu wyjazdowego w formie niełamiącego się dyszla do Ich „środków lokomocji", jak urzędowo nazywa się chłopską furmankę — nie. O dyszlu, niestety, więcej mowy nie będzie.

Będę pisać o swym „wypadzie w teren".

Zaczęło się tak. Kiedy postanowiono wydać numer powiatowy „Naszych Spraw", trzeba było wprzódy zrobić rekonesans i zobaczyć, jak też ten powiat wygląda. Naprzód kwestia dokąd i czym pojechać. Niestety, Redakcja „Naszych Spraw" nie jest jeszcze zmotoryzowana, przeto projekt wyjazdu redakcyjnym Buick'iem upadł. Trzeba było decydować się, jak za dziada, pradziada, na kolej. Rzut oka na mapę: wybieram sobie trasę tak, żeby odwiedzić placówki z 3-ch województw i położone przy tym na bocznych liniach kolejowych, t. zn. tam, gdzie noga instruktorska rzadko staje, a inspekcja centralna nigdy nie zagląda.

Studiowanie rozkładu jazdy chłodzi z miejsca moje zapędy: rozkład pociągów jest skonstruowany pod przemożnym wpływem Warszawy: do stolicy i ze stolicy bardzo dogodne połączenia, ale próbować później podróżować boczną linią, wysiadając na parę godzin w odwiedziny do naszych kolegów — niemożliwe. Trzeba by po dobie przeznaczać na placówkę.

I tu pierwsza korzyść z zamierzonego wyjazdu: naocznie przekonałem się, że linie kolejowe dla pracy technika, czy inspektora z reguły zupełnie się nie nadają i tylko wyjątkowo można czasami skorzystać z pociągu. Stąd stały nacisk pp. instruktorów do korzystania z przejazdów pociągami sprowadza się w praktyce do tego, że wyjeżdżający zmuszony jest podawać w r-ku koszt biletu kolejowego, podczas gdy w rzeczywistości, dla oszczędności czasu, jedzie znacznie droższą furmanką. Teraz to rozumiem.

W końcu, rozbiwszy projektowany objazd na kilka części, ustalam ostatecznie trasę. Nikogo o przyjeździe nie uprzedzam — chcę zobaczyć życie powiatu, tak jak ono się przedstawia w rzeczywistości.

Rzeczywistość powiatową znam od samego początku, kiedy wstaję o 5-ej rano (brrr!) i konstatuje, że leje jak z cebra. A dzieje się to w Sylwestra.

Na szczęście początek podróży, to nie powiat. W tramwaju nie moknie się, w pociągu też nie. W końcu st. S. — pierwszy etap mojej podróży. Wysiadam... Nie pada, ale błoto. Konstatuję z przykrością, że zapomniałem kartkę z adresem inspektoratu. — No przecież naszą instytucję tu znają wszyscy — pocieszam się. Posterunkowy P. P., na widok pana z teczką z pociągu warszawskiego, pręży się jak struna, ale adresu nie zna. Dorożkarze, przechodnie też nie. Idę do prześwietnego magistratu, oczywiście, w starożytnym ratuszu. Mam adres. Gdzie to? A niedaleko! Na prawo, na lewo, na prawo, przez przechodnią bramę i brudne podwórko, jeszcze 2 uliczki i widzę znajomy szyld. Poznaję drugą i trzecią prawdę. Pierwsza to była z tymi kolejami. Druga to ta, że propaganda nasza jest niedostateczna, zwłaszcza w nieco większych miastach i nie wszyscy wiedzą, co to i gdzie jest P. Z. U. W. A w milionowej Warszawie każde dziecko wie, gdzie jest P. K. O., czy B. G. K. Trzecia prawda to to, że połączenie biura z mieszkaniem prywatnym inspektora nie jest szczęśliwym mariażem, gdyż albo mieszkanie jest w zgiełkliwym „śródmieściu" (zwykle jedna główna ulica), albo biuro gdzieś w uroczych zakamarkach. I tak źle i tak niedobrze.

Wchodzę do biura. Przedpokoik z przepierzeniem dyktowym bez mebli. Na lewo przyzwoicie urządzony gabinet inspektora, na prawo — duży dwuokienny pokój biurowy. Gabinet pusty, w pokoju — 2-ch panów. Pytam o inspektora — wyjechał na likwidację-zbiorówkę (w Sylwestra!), zabrał z sobą sekretarza.

Aha! jeszcze jedna funkcja sekretarza.

Dwaj panowie — to kancelista biura i inkasent. Przedstawiam się. Zdumienie. Skąd i poco?

W końcu jeden z tubylców przypomina mię sobie z jakiegoś Walnego Zebrania, 4 czy 5 lat temu. „Ja siedziałem na wieczerzy koleżeńskiej po prawej stronie pod oknem". Nie pamiętam, dalibóg, gdzie siedział i czy siedział, ale lody są przełamane. Zaczynamy gawędzić.

Proszę o kontrolę wniosków. Akurat koniec roku. Zaległości przeszło 3-miesięczne. Czwarta prawda powiatowa: technicy nie mogą podołać swym zadaniom w ustawowych terminach.

Pytam o nich. Obaj na delegacji.

Jak z pracą biurową? — Obaj z panem sekretarzem siedzimy codziennie do 8-ej wieczorem albo i później. Przyzwyczailiśmy się.

Warunki materialne? — Pan sekretarz — to etatowy, ma IX, ja kontrakt, brutto 150 zł; pracuję 4 lata.

Rzucam okiem na pocztę, przyniesioną właśnie — 8 listów. Eh, dziś to niewiele, przecież to okres świąteczny, więc mało piszą.

Widzę w rogu umywalkę z miską i ręcznikiem. Higiena! Dla ochronienia ściany przed opryskaniem zabezpieczono ją plakatem propagandowym Zakładu z reprodukcją Norblina. Norblin też się może przydać na powiecie.

Kto sprząta lokal? — Służąca Pana Inspektora!

U nowych wrót

Praca nad usamodzielnieniem placówek powiatowych na terenie naszego Inspektoratu dobiega końca.

W dużej sali nagromadzono moc materiałów, przy których żmudnie pracują sekretarze powiatowi.

Codziennie niemal otrzymujemy zarządzenia do „Panów Sekretarzy", — codziennie nowe wychodzą okólniki i z różnych stron płynie do ich rąk korespondencja.

Cały ciężar pracy manipulacyjno - ubezpieczeniowej, buchalteryjnej, korespondencyjnej przewija się przez ich ręce. Wkrótce też otworzą się wrota i Koledzy ci, jak ptaki wędrowne, — wyfruną na powiaty, — pozostawiając we Lwowie wszystko, co było im najdroższe — kochane.

Ten matkę staruszkę, której był podporą, ten rodzeństwo, któremu pomagał, — ów miasto, które od dziecka ukochał. — Wszyscy dla pracy — dla twardej nieugiętej konieczności — wywołanej koniunkturą. Z czym idziemy? — Niesiemy na placówki powiatowe nowe zapasy sił, — wiedzy fachowej, — by usprawnić aparat Instytucji w imię dobra ubezpieczających. — O tym należy pamiętać!

Nie wolno nam uronić niczego z dotychczasowego dorobku Instytucji, — przeciwnie przyczynić się musimy do jej dalszego rozwoju.

Zdać sobie musimy sprawę, że na barkach naszych legnie organizacja pracy biurowej,—jej sprawność. — Ażeby te zadania moglibyśmy skutecznie rozwiązać potrzeba nam współpracy z naszymi przełożonymi, — podkreślam **współpracy.**

I tu zwracam się do Was, Panowie Inspektorowie!

Wy musicie ze Swej strony dołożyć starań, by ta współpraca wspierana była prawdziwą powagą przełożonych i sercem starszego kolegi. Pamiętać musicie, że sekretarz to Wasz kolega, który poza terenem biura jest również pełnouprawnionym obywatelem, że ma rodzinę, której winien pieczę — i dla której żyje, — że musi też mieć czas dla czerpania nowych zasobów wiedzy, — bo że choćby jest człowiekiem, — **o człowieczeństwo wołam!**

Miałem sposobność przysłuchania się Waszej dyskusji na ten właśnie temat. W niektórych powiatach zauważa się mocne dysonanse, a nawet słyszałem o stosunkach sprzecznych całkowicie z zasadami koleżeńskości. Sądzić należy, że to jedynie chwilowe nieporozumienia!

Mam głębokie przekonanie, że wszelkie dysonanse znikną, a wzajemny nasz stosunek cechować będzie **prawdziwa, niekłamana powaga, zrozumienie, współpraca i koleżeńskość.**

Tylko wspólnym wysiłkiem iść możemy naprzód ku ogólnemu zadowoleniu.

Niechaj te zasady wyjdą na spotkanie sekretarzy powiatowych obejmujących wkrótce swe placówki.

T. Cz.

Lwów.

Dla osiągnięcia
poprawy
warunków pracy i płacy
pracownicy powiatowi
muszą
więcej interesować się
Związkiem.
Przybywajcie
licznie na Walne
Zebrania Kół!

KĄCIK NAUKOWO-PRZYRODNICZY

Jest pewna kategoria stworzeń mięsożernych t. zw. technicy szacunkowi, o których świat uczonych zoologów niewielki zasób posiada wiadomości, a to dla tej prostej przyczyny, że w najbardziej uczęszczanych miejscach ich pobytu, diabli wiedzą dlaczego, zwanych domami rodzinnemi, niezmiernie trudno ich podpatrzeć.

Technik szacunkowy, według zasad naukowych zaliczany do stworzeń wodno-błotnych (w okresie wiosennym i jesiennym) częściowo zaś polarnych (zimą), łączy w sobie szereg właściwości zbliżających go do t. zw. ludzi normalnych, jednakże zasadniczo znacznie różni się od tychże, przede wszystkim dużą dozą swoistego zdziczenia, wobec ustawicznie prowadzonego życia koczowniczego i braku jakichkolwiek zainteresowań zdobyczami kultury, o których istnieniu niewielki zasób może zdobywać wiadomości.

Jedyną bowiem umiejętnością tego ograniczonego stworzenia są t. zw. wykazy szacunkowe, którym poświęca cały wolny czas (poza spaniem i jedzeniem) w okresie przebywania w domu rodzinnym.

W stosunku do domu rodzinnego stosuje metody zaobserwowane w przemiłych ptasząt zwanych kukułkami, podrzuca tam bowiem młode „techniczątka" (w przelocie między jedną a drugą wędrówką) z różnemi dodatkami, jak naprzykład robactwo, dla nieustalonych dotychczas przyczyn, przynoszone ze swych koczowniczych wędrówek.

Jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny technika szacunkowego, charakteryzuje go silne owłosienie twarzy, obrudzenie i obdarcie (szczególnie po 3 i 4 tygodniowych delegacjach).

W swych wędrówkach dostaje specjalnej choroby, zwanej „owczym pędem" (patrz rozprawa lekarska p. t. „Wydajność pracy"), której objawy są tego rodzaju, że z niesamowitą wprost zręcznością i pośpiechem, biega wokół budynków, nie reagując na uprzejme zaproszenia normalnych ludzi, mające na celu doprowadzenie go do stanu możliwej poczytalności przy pomocy rozmowy stosowanej podczas kuracji łagodnych pomyleńców.

Wędruje od świtu do nocy, żywiąc się po drodze czem popadnie, najczęściej jednak kurzemi jajami, pod różnemi postaciami.

W wędrówkach swych, ze względów bliżej niezbadanych, nie ogranicza się porą roku, co przy jesiennych i wiosennych roztopach uważane jest przez ludzi normalnych za specjalny gatunek dolegliwości zwanej „biurokratis".

Jeżeli chodzi o cechy zbliżające go do ludzi normalnych, podkreślić tu wypada pewne tendencje do samokształcenia zawodowego, widziane jednak niechętnie, wobec dużej ilości urodzonych fachowców nie zdegenerowanych praktykami takiego dzikusa.

Z innych ludzkich objawów, wypada nadmienić, chęć naśladowania ludzi normalnych przez czytanie czasopism, jednakże doświadczenie wykazało, że jest to objaw niebezpieczny, ponieważ kilku tych dzikusów przeczytawszy wysoce humanitarny artykuł: „W walce o 6 godzinny dzień pracy" dostało napadu szału (jak dotąd bezpośrednich przyczyn tego, pożałowania godnego wypadku, nie ustalono).

Wzwiązku z tym, jako środek zapobiegawczy, zaczęto stosować metody t. zw. analfabetyzmu powrotnego (patrz rozprawa lekarska p. t. „Wydajność pracy") z doskonałym wynikiem.

W zakończeniu podkreślić wypada, że stworzenie, o którym piszemy t. zw. technik szacunkowy z właściwym sobie zdziczeniem i brutalnością godną natur pierwotnych, ćwiczy stale w swej pasji do t. zw. wykazów całą rodzinę, poczynając od niemowląt, które skutecznie zastąpić mogą jeden z przyrządów jego pracy t. zw. przycisk.

Dr. Ad - acta.

Kończę rozmowę, wracam na stację. Po drodze wstępuję do fryzjera. Goląc się ucinam rozmówkę na temat fabryk, przedsiębiorstw itd. z myślą o naszych działach umownych. Okazuje się, że nie ma nic. No to z czego tu ludzie żyją?

— Uni czykają na pierwszego — pada odpowiedź. —

×

Jadę dalej. Znów wysiadam. Mrok zapada. Inspektora P.Z.U.W. znajduję tu łatwiej. Dochodzi 4-ta po południu, kiedy wstępuję do biura. Duży pokój — ale 5 czy 6 stołów tarasuje go. Mała żarówka zwisa z sufitu podciągnięta sznurkiem, aby dwa stoły mogła obsługiwać.

Piąta prawda o powiatach Zakład chętnie korzysta z bezpłatnej pracy wieczorowej, ale na świetle tak oszczędza, że oczy się psują.

W biurze ciepło, coprawda mrozu nie było. Mimo nieurzędowej pory — praca wre (przypominam, że rzecz się dzieje w Sylwestra). Pytam o inspektora. Jest. Je obiad. Po chwili mam przyjemność poznać reprezentanta Zakładu w odwiedzanym mieście.

— A, „Nasze Sprawy", owszem, owszem znam, otrzymuję, — tu p. Inspektor wyciąga z opaski nierozcięty numer pisma. — Wiem, że jest coś ciekawego o nowelizacji pragmatyki — (to był numer grudniowy), — ale mimo świąt rzuciłem tylko okiem na „ostatnią chwilę" — Panie Kolego, — tłumaczy się — my tu tyle mamy roboty — że absolutnie czasu nie ma na jakieś prywatne zajęcia.

I dalej potoczyła się rozmowa o warunkach pracy i płacy. — „Na dietach, proszę Pana Redaktora, inspektor mógł zarobić trochę dotychczas, zwłaszcza przy jednodniowych wyjazdach, kiedy zamiast obiadu zjadał jajecznicę z przywiezioną ze sobą kiełbasą, no i nie potrzebował za dużo dopłacić do „kilometrowego".

Te „zarobki' przy mojej 5 grupie płac były takie, że mogłem sobie kupić odpowiednie ubranie na wyjazdy. — Pan nie ma pojęcia, jak to się strasznie na tych furmankach niszczy. —

Ale z technikami — to beznadziejnie. Obaj moi nie mają odpowiedniej odzieży".

A gdzie sekretarz biura — pytam?

Puściłem go na urlop. Są przecie urlopy świąteczne, więc pojechał do rodziny. A może ten okólnik nie dotyczy powiatów? — pyta po chwili niepewnie.

Poznaję jeszcze jedną prawdę: personel na powiatach tak przywykł do orania, że wszelkie „dobrodziejstwa" stołeczne czy wojewódzkie wydają im się niedostępne, nienależne — to druga klasa ludzi!

Zainteresował mię ten sekretarz. Okazuje się: magister praw. Znam go. Niedawno przysłali go z inspektoratu wojewódzkiego. Dziwi mię, po co magistra praw pakuje się na sekretarkę powiatową, kiedy wyższe studia w Zakładzie, to rarytas, a na to stanowisko wystarczy mniejsze wykształcenie. Może tuman — myślę sobie. Nadaje się? — rzucam pytanie. Ależ owszem, bardzo zdolny człowiek!

Tym razem nie poznaję nowej prawdy: gospodarkę osobową znam od dawna.

Ci dwaj panowie siedzący w biurze, to akordziści. Piszą dowody ubezpieczeniowe. — Niech Pan napisze, Panie Redaktorze, — prosi inspektor, że ta stawka, 4 grosze od dowodu, wraz z wciągnięciem do kontroli — to strasznie mało. Przy 10 godzinnej pracy (10 godzin! tak lekko powiedziane. Rzecz zwyczajna! może pracownik zarobić 40.— do 50.— złotych miesięcznie.

Spełniam prośbę, Panie Inspektorze, i piszę. Czy to pomoże? Jest stałe lekarstwo na wszystkie bolączki: „kredytu nie ma!" Pieniądze są.

Okazuje się, że akordanci stale kręca się „przy biurze"; czasem coś pomóc, coś odnieść. Takie coś do wszystkiego, tylko nie za wszystko płatni.

Dalsza dyskusja potoczyła się dookoła spraw techniczno-ubezpieczeniowych. A więc zaległości w szacunkach zupełnie normalne — nieco ponad 3 miesiące. Dlaczego? rzucam z obowiązku pytanie, choć odpowiedź jest mi z góry znana. Istotnie nie mylę się:

— Proszę Pana! Obaj moi technicy są niewątpliwie dobrymi pracownikami. Pracują od świtu do nocy. Ale przy obecnych normach szacunkowych z jednej strony, a z drugiej strony przy ograniczeniu kredytów na wyjazdy, pracy swej terminowo nie są w stanie wykonać. Muszę czekać, aż się nazbiera więcej wniosków z danej okolicy, wtedy mogę wystawiać delegację, bo inaczej przecież koszt jednostki skoczy w górę i urwą mi głowę w Inspektoracie Wojewódzkim. Od jutra obowiązują nowe normy szacunkowe — będzie jeszcze gorzej, bo są bardziej skomplikowane.

— A jakie normy odpowiadałyby najlepiej w obecnej sytuacji?

Pan Inspektor zamyśla się... — Chyba najodpowiedniejsze byłyby normy kubaturowe — mówi po chwili... — Tylko, że trzeba by do nich wprowadzić współczynnik na brakujące urządzenia wewnętrzne, zwłaszcza w budowlach gospodarczych.

— Jakież są największe bolączki pracowników powiatowych?

— Przede wszystkiem płace! Są stanowczo za niskie. Następnie diety, zwłaszcza techników. Ogólną naszą bolączką jest brak pomocy lekarskiej, bo pomoc Ubezpieczalni na powiatach właściwie nie istnieje...

(ke).

(Dalszy ciąg reportażu z objazdu powiatów w następnym numerze).

Motoryzacja

Zatwierdzenie przez Ministerstwo Skarbu (P. U. K. U.) uchwały Rady P. Z. U. W. w sprawie kredytu na akcję oddłużeniową i motoryzację, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Naszych Spraw", pozwoli ruszyć wreszcie z martwego punktu tak bardzo ważną u nas kwestię zaopatrzenia personelu P. Z. U. W., zwłaszcza rozjazdowego, w mechaniczne środki lokomocji.

Wprawdzie kredyt, który, po przeprowadzeniu oddłużenia, pozostanie z funduszu, wynoszącego ogółem 500.000 zł., nie będzie znów tak znaczny, jak na nasze potrzeby, ale powinien wystarczyć przynajmniej na zmotoryzowanie placówek powiatowych. A jakie to będzie miało znaczenie dla Instytucji, jak to wpłynie na przyspieszenie i usprawnienie szacowania, likwidacji i całej wogóle obsługi ubezpieczających, nie trzeba chyba nikomu tłomaczyć.

A więc — motoryzujemy się. Tylko, na jakich warunkach, bo to najważniejsze.

Warunki, trzeba przyznać, są obecnie wyjątkowo korzystne. W pierwszym rzędzie CENA. Ceny pojazdów mechanicznych wybitnie spadły. Obecne ceny katalogowe wymienionych niżej pojazdów wynoszą:

1. PAŃSTW. ZAKŁ. INŻ.

	zł.
a) Polski Fiat „508" 4-osobowy, produkcja polska	5.400.—
b) motocykl „Sokół", produkcja polska	2.400.—
z przyczepką	2.900.—
c) „Fiat" 2 osobowy, montownia P. Z. Inż. (orientac.)	3.600.—

2. MONTOWNIA LILPOP RAU i L. CHEVROLET 5-CIO OSOBOWY

a) karetka, typ Standar L.	7.600.—
b) „ z bagażnikiem	8.300.—
c) „ z bagażnikiem z niezależnym zawieszeniem przednich kół	9.500.—

OPEL - OLYMPIA

a) karetka 4-o osob.	5.600.—
b) kabrio-kareta 4-o osob.	5.750.—

3. ADLER (4-o OSOB.).

Typ Triumpf kabrio - limuz.	6.800.—
„ „ kareta	7.450.—
„ „ kareta	9.800.—

4. D. K. W. 4-o OSOBOWE

Kareta „Front"	5.400.—
Kabriolet „Front"	5.400.—
Kareta „Meisterklasse"	6.200.—
Kabriolet „Meisterklasse"	6.200.—

5. FORD - JUNIOR (angielski)

a) de luxe	5.455.—
(a) kareta (4-o osob.).	
b) torpedo (4-o osob.).	
b) POPULARNY (karetka 4-o osob.)	4.615.—

6. HANSA (4-o OSOBOWE)

Typ 1100 — limuzina	7.350.—
Typ 1100 — cabrio - limuz.	7.350.—
Typ 1700 — limuzyna	9.500.—
Typ 1700 — cabrio - limuz.	9.500.—

7. HILLMAN — ANGIELSKIE

(4-o osobowe)	6.500.—

8. MERCEDES - BENZ.	10.000.—

9. SKODA (4-o OSOBOWE)

TYP. „POPULAR."	5.860.—

10. STEYER (4-o OSOBOWE)

Typ „50" — wykon. specj.	6.200.—
Typ „50" — wykon. norm.	5.750.—
Typ „100" limuzina	9.900.—
Typ „100" cabriolet	11.500.—

11. „TATRA"

Typ 57, model 1936/37 (Kabriolet lub kareta, 4-o osobowe)	7.900.—

Przy zakupach zbiorowych możliwe są do uzyskania znaczne rabaty od przytoczonych cen katalogowych. Wymaga to scentralizowania zakupów, gdyż wysokość rabatu zależy od ilości zamówień. Związek wszedł w porozumienie ze Sportowym Towarzystwem Skarbowców, które prowadzi szeroką akcję motoryzacyjną i uzyskał dla naszych Kolegów te same warunki, jakie mają skarbowcy.

W szczególności, np. przy zakupie „Polskiego Fiata 508" uzyskano rabat w wysokości 15%. Prawdopodobnie w zbliżonej wysokości można będzie uzyskać rabat i przy zakupie innych pojazdów, produkcji P. Z. Inż.

Ze względu na popularność „Fiata" i „Sokoła" oraz specjalne dostosowanie tych pojazdów do naszych warunków, przytaczamy tu ich cechy charakterystyczne.

	P. Fiat 508	Fiat 2-osob.	Sokół
litraż silnika	995	500	600
ilość cylindr.	4	4	1
szybkość na 1 godzinę	95	ok. 90	110
waga kg.	840	420	175
zużycie benz. na 100 km.	9—10	5	4,5
moc silnika K.M.	24	12,5	18

ULGI PODATKOWE

Przy zakupie NOWYCH pojazdów mechanicznych przysługują nabywcy ulgi w podatku dochodowym oraz specjalnym.

Wysokość ulgi ustala się przez obliczenie od ceny kupna pojazdu takiego procentu, jaki wypada tytułem podatku dochodowego i specjalnego od łącznej sumy przychodowych oraz jednorazowych wynagrodzeń.

Nu. płatnik nabył samochód za cenę zł. 10.000.— uiszczoną gotówką (ewent. częściowo wekslami).

Wynagrodzenie jego wynosiło przez 6 mies. po 1.000.— i przez 6 mies. po 1.500.—; ogółem za rok	15.000.—
Od tych wynagrodzeń potrącono:	
a) podatku dochodow. 12,44%	1.866.—
b) podatku specjalnego 10%	1.500.—
Ulga w wysokości tejże stopy procentowej od ceny kupna samochodu wynosi:	
a) 12,44% od 10.000 zł.	1.244.—
b) 10% od 10.000 zł.	1.000.—
razem zł.	2.244.—

Wspomniane ulgi obowiązują w wypadku nabycia pojazdu w okresie od 1.IV.1936 do 1.I.1938 r.

Osoby, ubiegające się o ulgę w podatku dochodowym z działu II ustawy o podatku dochodowym (dochody z uposażeń) lub w specjalnym podatku od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszów publicznych, winny złożyć podanie do urzędu skarbowego, w którego okręgu mają miejsce zamieszkania w czasie wnoszenia podania o ulgę. Podanie to należy wnieść w terminie do dnia 1 kwietnia roku następującego bezpośrednio po roku, w którym należność za nabyty pojazd mechaniczny została całkowicie uiszczona.

Do podania dołączyć należy zaświadczenie sprzedawcy, zawierające następujące dane:

1) imię i nazwisko nabywcy,

2) rodzaj, typ i numer motoru, sprzedanego pojazdu,

3) datę zawarcia umowy o sprzedaż,

4) wysokość ceny sprzedażnej i datę całkowitego jej uiszczenia,

5) oświadczenie sprzedawcy, że sprzedany pojazd jest nowy,

6) zaznaczenie, iż zaświadczenie wydane zostało celem uzyskania ulg podatkowych.

Osoby, ubiegające się o ulgi w podatku dochodowym, oraz w specjalnym podatku, winny nadto dołączyć do podania zestawienie wynagrodzeń, otrzymanych w ciągu roku, w którym pojazd nabyto, oraz potrąconego od tych wynagrodzeń podatku dochodowego i specjalnego.

Zwrot podatku dochodowego oraz specjalnego, nastąpić może, na życzenie osoby ubiegającej się o ulgę, jeszcze przed upływem roku, w którym pojazd nabyto, a mianowicie wtedy, gdy wynagrodzenia, otrzymane w danym roku, osiągną już wysokość równą cenie nabycia pojazdu, a potrącony od tych wynagrodzeń podatek — kwocie, podlegającej zwrotowi.

Podanie oraz załączniki są wolne od opłat stemplowych.

Szczegółowe zasady postępowania przy przyznawaniu ulg, zawarte są w rozporządzeniu wykonawczym z 18.VIII. 1936 r., ogłoszonym w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 58, poz. 430.

POŻYCZKI

Jak wiadomo, reszta funduszu, która pozostanie po przeprowadzeniu oddłużenia, przeznaczona zostanie na pożyczki motoryzacyjne. Pożyczki te wydawane będą na okres 5 lat, w wyjątkowych wypadkach na lat 6. Oprocentowanie wyniesie 2% rocznie. Prawo do uzyskania pożyczki na zakup pojazdu mechanicznego ma w zasadzie każdy pracownik z zastrzeżeniem jednak, że pożyczka nie może przekroczyć 5-o ewent. wyjątkowo 6-o miesięcznych poborów brutto.

Udzielenie pożyczki motoryzacyjnej będzie uzależnione od:

a) zadeklarowania sumy, w zasadzie nie mniejszej od 25% ceny pojazdu, którą to sumę pożyczkobiorca wpłaci z własnych funduszów;

b) ubezpieczenia na życie na sumę, nie mniejszą od sumy pożyczki oraz zawinkulowania tego ubezpieczenia na rzecz P. Z. U. W.;

c) ubezpieczenia nabytego pojazdu mechanicznego w P. Z. U. W. od odpowiedzialności cywilnej oraz auto-casco oraz scedowania tego ubezpieczenia na rzecz P. Z. U. W.;

d) złożenie upoważnienia do potrącania rat pożyczki z poborów, ewent. całości z odprawy lub zaopatrzenia emerytalnego; upoważnienie to winna również podpisać żona pracownika żonatego;

e) upoważnienia do potrącania z pensji ewent. zaopatrzenia emerytalnego składek za ubezpieczenie na życie oraz od o. c. i a. c.;

f) zadeklarowania wysokości sumy, uzyskanej tytułem zwrotu podatku, na pokrycie części ceny kupna.

Zakład zastrzeże sobie prawo własności na pojeździe do czasu spłacenia pożyczki. Zastrzeżenie to w przyszłości będzie zastąpione formą, którą ustali projektowana ustawa o rejestrze zastawowym.

Zamawiać można pojazdy dowolnie wybranej marki i firmy, mającej przedstawicielstwo w Polsce.

Na zakończenie należy omówić kwestię uboczną, lecz o zasadniczym znaczeniu, mianowicie sprawę diet i kilometrowego przy przejazdach własnymi, mechanicznymi środkami lokomocji. Gdyby diety wg. nowej pragmatyki i stawki kilometrowe miały pozostać bez zmiany, postawiłoby to, naszym zdaniem, całą akcję motoryzacyjną pod znakiem zapytania, a w każdym razie pozbawiłoby Zakład korzyści ze zmotoryzowania placówek powiatowych. Pracownikowi nie opłacałoby się bowiem niszczyć wozu na podłych, wiejskich drogach, mając w perspektywie mniejsze wpływy z diet, niż przy wyjazdach końmi i stawki kilometrowego, nie wystarczające na utrzymanie i amortyzację samochodu lub motocykla. Dlatego też Zarząd Główny Związku będzie w tej sprawie interweniował u Władz Zakładu. Sądzimy, że jeszcze przed przystąpieniem do rozpatrywania podań o pożyczki motoryzacyjne Zakład zajmie w tej sprawie, zapewne pozytywne, stanowisko.

W związku z zapowiedzią Pana Naczelnego Dyrektora przeprowadzenia uzasadnionych zmian w wymiarze „kilometrowego", Zarząd Główny Związku zwraca się do zainteresowanych kolegów z prośbą o nadesłanie pod adresem Zarządu Głównego umotywowanych dezyderatów.

Sprawa jest pilna!

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian do rękopisów. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER WIERNICKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW PZUW

Adres Redakcji i Administracji: Kopernika 36/40, tel. 2-79-06; 2-11-49.

3540 Wykonano w Zakładach Drukarskich W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6.44.59